ŁOWIEC POLSKI

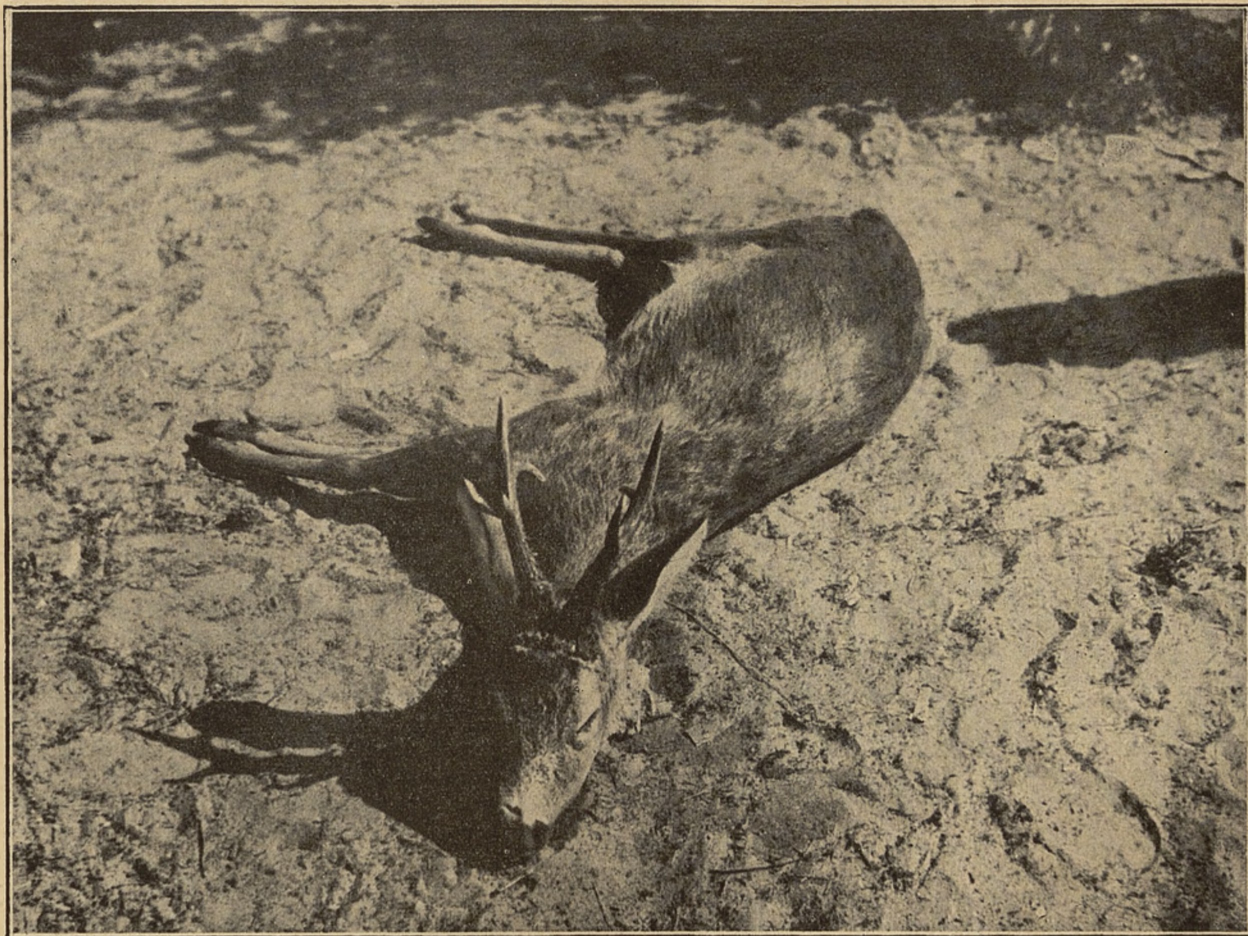


Pójdziemy tam!... Fot. W. Wysocki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 26 (910) 10 WRZEŚNIA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–



Mocny rogacz, ubity w sierpniu 1938 r. przez p. Tadeusza Bełżeckiego w Puszczy Kampinoskiej (nadl. Kolno). Fot. T. B.

X Konkurs Fotograficzny „Łowca Polskiego"

Dorocznym zwyczajem ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie z 1938 r.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie, obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź cykle zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (7 nagród w kwotach: 150 zł., 100 zł., 75 zł., i 5 po 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Zdobywcy nagród pieniężnych, niezależnie od nich, otrzymają również żetony i dyplomy na nie. Nagrody pieniężne będą przyznawane zasadniczo za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyncze.

Jako dodatkowa nagroda za całokształt pracy fotograficznej, autorom nagrodzonych seryj przyznana będzie całoroczna prenumerata „Łowca Polskiego", Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. K. Czampe, W. Garczyński, J. Gieysztor, i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku czasopism krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

POLOWANIE „NA POMYKA" JEST RESTYTUOWANE W PRAWACH

Spór odwieczny co do tego, czy samica zajęcza dotrzymuje dłużej, niż gach, a w związku z tem — czy polowanie „na pomyka" czy „na deptanego" jest istotnie niezgodne z etyką myśliwską, gdyż przyczynia się do wybijania samic i powoduje zmniejszenie zwierzostanu — jest dziś rozstrzygnięty ostatecznie. Rozwiązanie go — jak informuje tyg. „Wild und Hund" *), zlecone zostało Instytutowi Łowieckiemu Niemieckiego Związku Łowieckiego w Wannsee, który rozpisał ankietę na temat zachowania się zajęcy przy rozmaitych polowaniach, zobowiązując trzech rzeczoznawców w każdym okręgu łowieckim do określania płci i wieku zajęcy ubitych na wszelkiego rodzaju polowaniach w roku myśliwskim 1936/37, oraz do wypełnienia arkusza ankietowego, zawierającego szereg jeszcze innych pytań. W pracy tej wzięło udział 1485 współpracowników, którzy byli obecni na 7198 polowaniach, w tem 4389 polowań z podchodu, 2809 polowań z naganką. Badaniu podano 187.484 zające, przyczem okres badań objął 4 miesiące — październik, listopad i grudzień 1936 r. oraz styczeń 1937. Tak olbrzymi materjał zapewnia całkowitą miarodajność wniosków i redukuje niemal do zera możliwość błędów w metodzie badania poszczególnych pracowników.



„Wrześniak". Fot. A. Wiśniewski.

Otóż zbadanie 187.484 zabitych zajęcy wykazało, iż samce stanowiły 49.75%, samice zaś — 50,25% ilości ogólnej zajęcy, czyli stosunek płci jest 1 : 1. Jeżeli zwrócimy się do sposobu polowań, to na polowaniach z naganką stosunek płci był niemal identyczny, bo 49.4% samców i 50.6% samic, natomiast na polowaniach z podchodu odsetek samców wzrósł do 52%, samic zaś spadł do 48%. A zatem efekt okazał się wręcz odmienny od utartej powszechnie opinji. Dalsze zapisy arkuszy ankietowych wykazały natomiast, że na dłuższe lub krótsze dotrzymywanie zajęcy wywierają wpływ inne czynniki, niż płeć. Do nich należy w pierwszym rzędzie wiek. Młode zające przywarowują twardziej niż stare i one też są głównie ubijane na polowaniach z podchodu — ale to jest raczej zaletą, nie wadą tego rodzaju polowań. Taksamo zachowują się zające chore, które nieraz można złapać ręką. Na lepsze dotrzymywanie zajęcy wpływa w dużym stopniu pogoda: w dnie dżdżyste, zamglone, lub w odwilż czy przed śniegiem zające zrywają się niechętnie, to samo jest w dnie upalne, natomiast przy pogodzie jasnej, a zwłaszcza mroźnej, trudno jest zazwyczaj liczyć na bliski i dobry strzał z podchodu. Pora roku wywiera mały wpływ na zachowanie się zajęcy. Jedynie w styczniu daje się zauważyć większy odsetek ubitych zajęcy samców, co przypisać należy podnieconej ruchliwości gachów wobec okresu parzenia się. Na podstawie przytoczonych wyników badań autor sprawozdania dr. W. Rieck, będący kierownikiem Instytutu Łowieckiego w Wannsee, stwierdza, iż rodzaj polowania na zające nie wywiera żadnego wpływu na jakość rozkładu i że w tych warunkach uznać należy polowanie z podchodu na zające za równie etyczne, jak i z naganką.

J. GIEYSZTOR.

*) Nr. 20/1938.

Zamglone szyby

Poranka chłód okienne okrył szyby
perlistą mgłą.
Skłębione myśli gdzieś w przestwory mkną
do płajów, do połonin, do koliby,
gdzie zew jelenia budzi dumne szczyty
posępnych gór.
Lub tam, gdzie zbratał się z bagniskiem bór,
gdzie charczy łosia jęk niesamowity.
Marzenie tęskne chyłkiem się wykrada
na pola — hen —
gdzie jesień strojna w pajęczyny tren
troskliwie skupia kuropatwie stada...
Wędruje myśl na stawy, rzeki, błota,
nad senny mszar,
co swój świętemu Hubertowi dar
w ofierze składa — pardwy biało-złote!
Poranka chłód okienne szyby osnuł
perlistą mgłą...
Skłębione myśli ku wolności mkną
i skrzydła marzeń wielobarwnych rosną.

W. L. von FALKENAU.

Prosimy wszystkich Prenumeratorów o podawanie dokładnych adresów.

W razie uchybień w regularnem otrzymywaniu kolejnych numerów Łowca Polskiego, prosimy o kierowanie reklamacji w pierwszym rzędzie do swego urzędu pocztowego i o zawiadamianie również nas o tem.

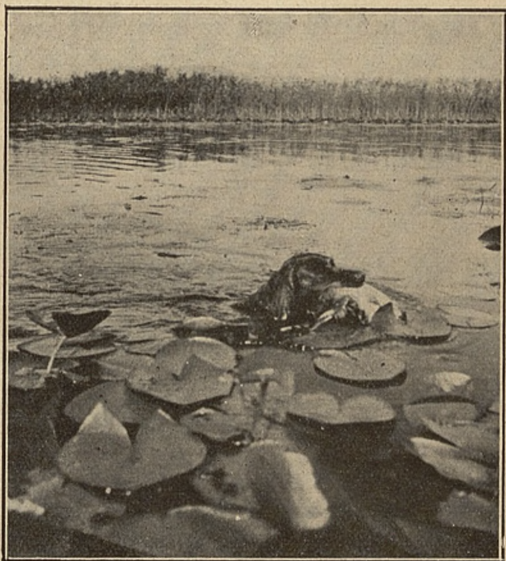
Administracja

NA PRZELOTACH

Upalne sierpniowe popołudnie szybko zbliżało się ku końcowi. Piękny, złoty dzień przemieniał się niepostrzeżenie w cichy, spokojny wieczór. Do zachodu słońca pozostawała jeszcze jedna godzina. Żar minionego dnia wisiał złowieszczo nad uśpioną ziemią, przytłaczając ją potężnie swoim ciężarem. Wszystko co żyło pochowało się do niedostępnych kryjówek, oczekując z utęsknieniem wieczornego chłodu. Parne powietrze, przesycone wonią miodowych wrzosów i płynnej żywicy, unosiło się nad odrętwiałym światem. Słońce prażyło ostatnim swoim wysiłkiem, jakby chciało wszystko spalić na popiół, a życie przemienić w pustkę i śmierć. Rozgrzane powietrze drgało i wibrowało w zawrotnym tańcu, przelewając się płynnem srebrem na dalekim horyzoncie, nad równo uciętą krawędzią czarniejącego lasu. Dwa duże jastrzębie, krążące nad zagajnikiem, wisiały nieruchomo w powietrzu, unikając wszelkich zbytecznych ruchów, lecz napróżno wypatrując zdobyczy. Liście drzew i trawy opadły w dół, chowając się przed palącemi promieniami słońca.

Zachodnia krawędź nieba nasiąkła czerwienią. Słońce powoli spływało na dół. Wieczór niepostrzeżenie opanował otoczenie. Gdzieś w pobliskiem błocie odezwała się kaczka. Wdzięczny głos szeroko przepłynął nad moczarami, oznajmiając ostateczne zwycięstwo nadchodzącego wieczora nad upalnym dniem.

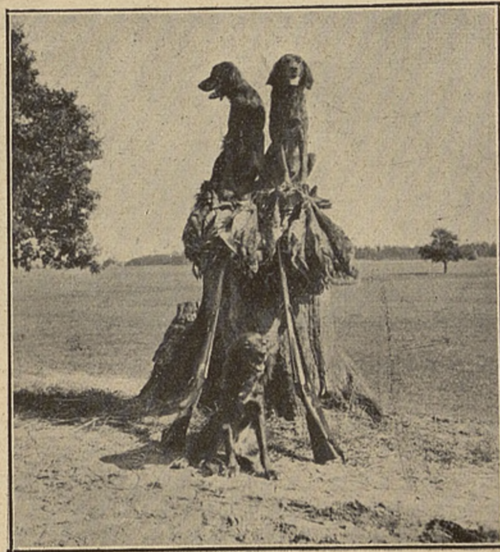
Siedziałem na ganku poleskiej chaty, samotnie sterczącej wśród kęp łozy i sitowia, nad brzegiem Jasiołdy. Dalekie myśli i urojenia prysnęły z ostatnim akordem namiętnego kwakania. Wstałem, wszedłem do chaty i za chwilę powróciłem z dubeltówką na ramieniu.



Aport. Fot. Inż. T. Śledziński.

— No, chodź, Bej — zwróciłem się do pointera, leżącego pod ścianą i leniwie oganiającego muchy, które z całą zaciętością atakowały wyżła. Poczciwe psisko zmieniło się do niepoznania. Podskoczył, jak oparzony, przysiadł na lekko ugiętych nogach i poruszając miarowo ogonem patrzył błagalnie w oczy. Prosił — wiedział bowiem, że niezawsze wolno mu było towarzyszyć swemu panu. Bywały polowania, na które nie zabierano go i wówczas musiał pozostawać w domu. Dlaczego tak było — nie mógł pojąć swoim psim rozumem. Działa mu się wtedy wielka, wielka krzywda, która jednak rozpływała się bezpowrotnie, gdy przy następnej okazji mógł wyhasać się dowoli po łąkach i polach, przy nodze swego pana, któremu był tak bardzo oddany. I teraz patrzył z całem poświęceniem w moje oczy, gotowy i posłuszny na każde skinienie.

Ruszyliśmy w kierunku dalekiej tamy, rozdzielającej dwa rozlewiska rzeczne, zarośnięte wysoką, nieskoszoną w tem miejscu trawą. Szliśmy bardzo powoli, gdyż do zachodu słońca pozostawało jeszcze około pół godziny. Zamierzałem stanąć na tamie, w dobrze znanem mi miejscu i zaczekać na wieczorne przeloty kaczek. W tem miejscu zawsze dobrze ciągnęły.



Irlandy górą!... Fot. Inż. T. Śledziński.

Tymczasem zwyciężone ostatecznie słońce szybko chyliło się ku zachodowi, rumieniąc się ze wstydu po odniesionej porażce. Przyjemny chłód orzeźwił rozgrzane do tej pory powietrze. Nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, różnogłosy chór ptasi wzbił się do nieba. Wszystko wróciło do normalnego życia. Odczuwałem wielkie piękno otaczającej mnie przyrody.

Od moczarów powiał lekki wiaterek, namiętnie szeleszcząc po trzcinach i oczeretach. Zaniepokojone łyski, pływające w pobliżu, ostrym krzykiem wyraziły swoje obawy, chowając się pośpiesznie w bezpieczne szuwary. Dolną połowę słońca przysłonił las, roztaczając swoje wierzchołki w rozpalonem złocie. Bej wlekł się za nogą, rozumiejąc powagę sytuacji, nastawiając chwilami uszy na nieznane odgłosy. Na prawo i na lewo rozciągały się łąki i bagna, między któremi wartki nurt Jasiołdy torował sobie łożysko, płynąc na południowy wschód.

Biegnąc oczami za wąską wstęgą poleskiej rzeki, wijącej się w nieskończoność, widziałem oczami duszy setki tysięcy kaczek i innego wodnego ptactwa, którego kolebką były zarośnięte brzegi tej właśnie rzeki, w pobliżu której stałem. Teraz była cicha i spokojna, jakby nie ona wyhodowała w swem łonie liczne pokolenia ptasiego rodu. Wiedziałem, że pomimo pozornej pustki, panującej obecnie nad kołyszącą się miarowo powierzchnią trawy, wewnątrz na oparzeliskach i licznych rdzawych bajorach kryły się kaczki rozmaitych gatunków.

Po chwili przed nami z gęstej zieleni szuwarów wyłoniła się ukryta grobla, przecinająca wpoprzek rozległą łąkę. Okrąglaki, ułożone na wierzchu faszyny, w licznych miejscach porozrzucane, nastręczały duże trudności przy poruszaniu się nietylko dla jezdnego, lecz również i dla pieszego. Była to stara poleska grobla, których setki porozrzucane po całem Polesiu umożliwiały przejście na wiosnę z jednej strony na drugą. W tym wypadku wyśmienicie wypełniła swoje

zadanie. Wtargnęła głęboko w błota, umożliwiając łatwe podejście do ciągnących nad bagnami kaczek, które, nie podejrzewając podstępu, z całem zaufaniem ciągnęły nad groblą na małej wysokości, padając pod strzałami przygodnych myśliwych.



Kureń „Pod kaczorem" nad Prypecią. Fot. Inż. T. Śledziński.

Wybrałem sobie odpowiednie miejsce na pniaku, tuż przy grobli i usadowiłem się wygodnie. Pies położył się obok cierpliwie, czekając na stosowną chwilę, gdy jego pomoc będzie potrzebna. Bez psa w tych warunkach prawie każda strzelona kaczka była niedostępna i ginęła przeważnie w gęstych tatarakach i oczeretach.

Słońce schowało się za horyzontem. Czerwień zachodu przemieniła się w opal. Zmierzch powoli wyłaniał się z ukrycia. W pobliżu z hałasem poderwała się kaczka i z głośnym krzykiem zniknęła w dali. Bej poruszył się niespokojnie, wykazując lekkie zdenerwowanie. Zmierzch powoli wyłaniał się z ukrycia.

Po chwili trzy sylwetki ciągnących kaczek wypłynęły nad szuwary i szybkim, świszczącym lotem zbliżały się do nas. Leciały nisko, ale bardzo prędko, jak trzy strzały, jednocześnie wypuszczone z niewidocznego łuku. Jeszcze moment i dwa strzały zagrzmiały kolejno po sobie. Jedna krzyżówka zwinęła się i upadła w odległości kilkunastu kroków. Bej spojrzał na mnie z niemem zapytaniem, a widząc przyzwalający ruch głową, zniknął w zaroślach. Musiał mieć ciężką pracę, gdyż dopiero po dziesięciu minutach powrócił, niosąc w zębach znalezioną zdobycz. Przez ten czas zdążyłem strzelić jeszcze do trzech kaczek, z których dwie szczęśliwie spadły przy samej grobli. Te odnalazłem bez większych trudności. Ciąg zapowiadał się dobrze, gdyż naokoło przemykały, jak cienie, liczne krzyżówki i bystre cyranki. Ciągnęły w coraz większej i większej ilości. Częste strzały i spadające kaczki rozgrzały umysł i podnieciły namiętność. Bej, jak oszalały, rzucał się do trawy — gonił, łapał i aportował. Ilość zabitej zwierzyny szybko rosła.

Tymczasem ciąg, zdawałoby się, wzrastał. Po dwie, po trzy, czasami grupkami sypały się kaczki, jak z rozprutego worka, leciało to wszystko gdzieś w nieokreślonym kierunku, w nadchodzącą ciemność. Zgrabne sylwetki z wyciągniętemi szyjami stawały się pociskami o nieokreślonych kształtach. Celować było coraz trudniej. Plusk coraz rzadziej spadających kaczek wieścił szybki koniec polowania. Dużo oddalało się bez strzału, chociaż przelatywały w bardzo małej odległości.

Wreszcie zmrok położył koniec wszystkiemu. Właśnie Bej przyaportował ostatnią krzyżówkę i usiadł naprzeciwko, trzymając w zębach żywego jeszcze ptaka. Już nic nie było widać i tylko świst skrzydeł przecinających powietrze i plusk zapadających kaczek dawały pojęcie o ich ilości. Nadeszła noc i przykryła tajemniczością i zapomnieniem usypiający świat. Nagrzana ziemia oddawała ciepło, które niewidocznym obłokiem ogarnęło wszystko co żyło.

Ucichły strzały — nastała cisza. Pierwsze gwiazdy zajarzyły się na horyzoncie. A kaczki ciągnęły i ciągnęły.....

EDWARD BOHDANOWICZ.

MIGAWKI Z WOŁYNIA – POLOWANIE NA CIETRZEWIE

Myśliwy gdy poluje, nie czuje zmęczenia i o czasie zapomina. Ale nie można się temu dziwić. Szczególnie polowanie na dużych terenach dostarcza ogromnego bogactwa wrażeń i emocyj łowieckich. Najpierw rano polowaliśmy na kozła, a potem, po naradzie, postanawiamy pójść na cietrzewie.

„Przecież i nam się coś należy", zdają się mówić spojrzenia psów, które pozostały przy koniach. Czarny, jak cygan, podpalany rudym płomieniem settergordon „Ras", wprost tańczy na uwięzi; przypada do ziemi, to zrywa się, drży cały i skomli — przecież jest dopiero trzeci raz na polowaniu! Inne psy też zdradzają niepokój, ale jako dorosłe, wytrawne wygi, reagują inaczej.

Angielski pointer „Lord", który tak jest uchodzony, że ma poduszki stóp popuchnięte, tylko podnosi głowę. Spojrzenie jego bronzowych poważnych oczu jest skierowane w stronę strzelb, które oparte o drzewo też zdają się wypoczywać po trudach. Czekoladowy nos wznosi w górę wyniośle, węsząc. Wzrok doświadczonego polityka i znawcy obejmuje całą przestrzeń błota i zarośli u stóp pagórka. Nagle oczy znieruchomiały, Lord wstaje, patrzy z napięciem, bo oto z łąki porwało się stadko kaczek. Westchnął, obejrzał się na pana i położył się znów majestatycznie, marszcząc czoło, a po skórze przebiegają mu lekkie dreszcze, bo tego nawet dostojny Lord nie może opanować.

Niemka „Diana" zdaje się być obojętna na wszystko. I ona jest zmęczona, ma za sobą już parę dni trudów, może wolałaby zasnąć w domu po dobrym obiedzie, gdy myśliwi tylko o przygodach gwarzą, ale, jak wytrawna aktorka, nie daje tego po sobie poznać. Patrzy nibyto z ożywieniem na dalsze przygotowania myśliwskie, nawet uprzejmie merda krótkim ogonem — słowem udaje przejętą, choć oczy sennie się mrużą pod kropkami brwi, gdzie znać pierwsze szrony siwizny.

Myśliwy i pies na polowaniu, to jak rycerz i giermek na wyprawie wojennej. Trudno byłoby się obejść jednemu bez drugiego, a trudy przebyte wspólnie zacieśniają węzły przyjaźni, więc są nierozłączni.

— Teraz musimy obejść to błoto — mówi Michał, pokazując ręką i zakreślając szeroki łuk — podzielimy się i pójdziemy dwoma skrzydłami. Jedni zajmą z lewej, drudzy z prawej strony.

Wyruszamy. Z początku idziemy łąką, ale potem grunt staje się błotnisty, pokryty mchem. Chlupią postoły, ale co tam, gdy się ma na nogach obuwie Poleszuka, to sunie się lekko, bez zmęczenia. Pod wpływem wody łyko postołów zmiękło, ma się wrażenie, że idzie się boso. Coraz mokrzej, bo coraz głębiej posuwamy się w bagno, widać to również po ilości „bobownika", rośliny mszarów; ma ona mięsistą łodygę i kielich biały, podobny do kalji, gdy dojrzewa, jej na-



Na żerowisku. Lasy Szczawińskie. Fot. Wł. Grynkiewicz.

siona ułożone w kształt kity czerwienieją. Gdzieniegdzie widać i żurawiny — zawieszone na długich włoskowych łodyżkach różowe krople, tkwiące w wilgotnym mchu.

Grunt staje się elastyczny, idziemy niby po korkowym pomoście, by za chwilę brnąć po kolana w wielkiej gąbce mchu i błota.

Ras biegnie lekko naprzód, nogi obmokłe, pozbawione frendzli jedwabistej sierści, stawia jak na mustrze. Z dobrego jest gniazda i krew łowców gra w jego żyłach. Czasami tylko ponosi go młodość i szał radości na widok przestrzeni, a znakomity węch przyprawia wprost o zawrót głowy. Tu czuje podniecające wonie jakiegoś śladu, tam pachnie mocno rudawe „bagno", roślina o specyficznym zapachu, a dalej kwitnie orzeźwiająca mięta.

Ale po warjackiej gonitwie za małym ptakiem, po ostrej reprymendzie i karze, Ras idzie z całą precyzją i kunsztem. Czerń jego lśniącej sierści zdaje się falować na nim, jak trawa na wietrze, a ruchy nóg przypominają indyjskie podchody. Jest cisza zupełna, mąci ją tylko lepkie cmokanie błota, które zdradliwie chce uwięzić stopę. I oto Ras zastyga w bezruchu, porywa się bekas, huknął strzał — jest w siatce długonosy ptak. Ras zapomina o tresurze i tańczy dziką sarabandę po kępach błotnych. Dostaje znów lanie. Niestety, nie pierwsze było i nie ostatnie będzie — mówi jego pokorna postawa i spojrzenie. Ras mruga, jakby chciał płakać i ze wstydem odwraca głowę.

Brniemy teraz między kępami olszyny, Ras idzie naprzód. Wtem wielkim susem pomyka zając. Wszystko jest tak nagłe i nieoczekiwane, że dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, iż był moment, kiedy dosłownie miałem zająca na kolanach, mignęły mi tylko okrągłe, jak talerze, oczy i biały puch ogona. Ras piszczy, zupełnie zgłupiał, jest zdenerwowany, chciałby pogonić za zającem, a tu pada rozkaz: — nie wolno!

Zdaleka tylko słyszymy strzały, oznacza to, że partja myśliwych, która okrąża błoto, natrafiła na zwierzynę — u nas cicho. Nagle Ras zaczyna węszyć, a potem sunąć krok za krokiem. Podnosi nogi wysoko, ruchem płynnym, całe jego ciało jest napięte, mięśnie naprężone, staje. Trzepocząc się wylatuje dubelt — klasnął strzał. Ptak zakreśla łuk i spada. Idziemy w tę stronę, dubelt leży, jak zmięty gałganek, padł na puchy wełnianki, która drży i kołysze się na wietrze, jakby ze strachu.

Teraz mamy najgorszą przeprawę, idziemy po chwiejnym kożuchu mchu, rozesłanym jak dywan, błoto cmoka, wciągając stopy, brniemy w niem po kolana, woda z bulgotem napełnia nasze ślady. Słońce praży, a widok nawet brudnej wody pobudza pragnienie. Skręcamy w bok, by wydostać się na suchszy grunt, jesteśmy pod lasem.

— Tut je sławna woda — oznajmia Danyło.

I rzeczywiście z pod rozgałęzionych korzeni olchy sączy się strumyk, tworząc małą kałużę, ale woda jest jasna, jak kryształ. Pokolei wszyscy robimy „padnij", przytykając usta wprost do srebrnej strugi, która jest tak lodowato zimna, że chwyta za zęby. Musimy teraz dać napić się Rasowi, który przypada do strumyka, chłepcze pożądliwie, mąci wodę, wpierając się w nią łapami.

Wchodzimy na małe wzniesienie, gdzie będziemy oczekiwali reszty myśliwych. Idąc w pobliżu rozłożystej sosny, Ras rzuca się w tę stronę z ujadaniem. Z początku nie możemy zrozumieć jego zachowania, ale gdy Ras płaszczy się na ziemi, widzimy powód jego gniewu. Okazuje się, że między korzeniami otulonemi mchem siedzi jeż, wysunął nieopatrznie ciekawy ryjek, błyszczą mu oczy, jak paciorki. Pomimo nastawionych kolców, zostaje zabrany przez gajowego, który chce go zanieść do domu, jako znakomitego łowcę myszy i zabawę dla dzieci. Najeżony, jak poduszka do szpilek, odbył w torbie resztę polowania. Ras co chwila wznosi łeb w stronę torby, zdaje się uśmiechać, trzeba mu aż dać klapsa, by się jeżem przestał interesować.

Nadciąga reszta myśliwych, znów jesteśmy w komplecie. Danyło radzi iść w stronę gajówki i po drodze przeszukać mały lasek olszynowy. Poddajemy się jego woli. Trudno, trzeba będzie znów chodzić, ale polowanie takie ma swój specjalny urok, idzie się najczęściej na niewiadome, a trud włóczęgostwa i bolące nogi są niejako rozgrzeszeniem dla myśliwych. Nie jest to zwykły mord, lecz przygoda łowiecka, gdzie zarówno strzelba, jak i aparat fotograficzny wzajemnie się dopełniają, w warunkach uciążliwych.

Wchodzimy w olszynowy lasek. Idziemy teraz wyciągniętą linją i oto zaczynają się porywać ze wszyst-

kich stron cietrzewie, pojedyńcze i całe stadka. Psy wystawiają bezustannie, trzeba skakać za niemi, gdyż giną w zaroślach, a strzały są trudne między gałęziami, tembardziej, że cietrzewie porywając się lecą nisko. Idę za panem S., który jest naprawdę dobrym strzelcem, przytem pierwszy raz poluje na takim terenie. Pies jego Lord, doskonale ułożony, pracuje w uciążliwych warunkach po mistrzowsku. Co chwila porywają się cietrzewie z charakterystycznem furknięciem, słychać też kwoktanie kur.

Jest południe i słońce pali niemiłosiernie. Przerwaliśmy cietrzewiom odpoczynek w cieniu, gdzie zapadły w młodą olszynę obok pieńków, otoczonych koralami borówek, lub wygrzewały się w piasku, robiąc charakterystyczne dołki. W tej chwili znów pies robi stójkę. „Fr, fr, fr", słychać furkotanie, porywa się kura i kogut, wprost trudno nadążyć ze strzelaniem. To miga granat z bielą — lira koguta, to złocisto-szara wzbija się cieciorka. Pada strzał, w powietrzu rozlatują się piórka we wszystkie strony, wirują chwilę i opadają na liljowy wrzos. Spadł piękny kogut, aportuje go Lord z całym spokojem i dumą, godną jego imienia.

Jesteśmy już na skraju lasku olszynowego, a gajowy, idący za panem S., jest porządnie obładowany ptactwem. Wychodzimy więc na drogę, by przez nieopatrzne zboczenie nie stać się łupem dla innych myśliwych. Na drodze Lord zmienia się, sunie wolno, nie jest to już kunsztowne chodzenie na napiętych jak struny łapach, widać czuje każdy krok i utyka, więc, by sobie dodać animuszu, nie spuszcza oczu z ptactwa na trokach, a tylko przez mięśnie przebiega mu drżenie. Patrzy też na swego pana uważnie, bo przecież Lord jest tutaj jego cieniem, a choć nogi bolą niemiłosiernie, niech tylko padnie rozkaz, zawróci natychmiast, bo Lord podziwia pana — nie, więcej, kocha całem swem psiem sercem.

Dążymy w stronę gajówki, by odpocząć po trudach, w kuchni na płycie już bulgocze woda, znak to, że dostaniemy herbatę. Krząta się tam 80-letnia matka Danyła, drobna i zasuszona starowina. Ma na siwych włosach zawiązaną białą chustkę z czerwonemi pomponami z wełny, charakterystyczną dla tej okolicy.

Wchodzimy do reprezentacyjnej izby. Brzęczy tu, jak w ulu. Wirują nieznośnie tnące muchy, obsiadły każdy sprzęt, krążą nad łóżkiem, na którem piętrzą się kopulaste poduszki, przelatują przed ciemną ikoną, zawieszoną w rogu, przybraną wyszywanym ręcznikiem i kolorowemi kwiatami z bibułki. Jest pozatem stół, ławka i szafa pusta, bo cały przyodziewek przechowuje się w skrzyni. Powietrze jest tak zatęchłe, że niema czem odetchnąć, małe okienka są zabite, królują na nich fikusy i jakieś biało kwitnące powoiki w rozbitych butelkach.

Bierzemy koce i rozkładamy się w „sadku" pod gruszą. Po spożyciu śniadania śpimy, jak zabici. Gdy wreszcie „mamy dość", z drzew padają długie cienie, trzeba się zbierać, by o 5-tej wyjechać. Wszystko wokół jest niebiesko-różowe, nawet białe chmurki żeglujące na niebie mają kolorową podszewkę. Trzeba się przygotować do powrotu. Nagle część myśliwych decyduje się jeszcze raz zapolować na kozła, ja rezygnuję, gdyż przeczucie mi mówi, że w tym ostępie niczego nie będzie. Okazało się, że moje przewidywania były słuszne, lecz polowanie opóźniło nasz wyjazd o parę godzin. Gdy zatrąbił róg, wzywając do powrotu, już mrok otulał ziemię. Białe rozsnuwały się opary, wstając nad łąką, jak duchy.

Złocił się na horyzoncie jeszcze blask, jak rozwinięty pas słucki, by za chwilę zciemnieć kirem żałobnym. Nadszedł chłód — zbliżała się noc ciemna i tajemnicza.

— Nie będzie księżyca — zadecydował Danyło.

Leon uśmiechnął się tylko pod wąsem, gdyż widzi w ciemności, jak kot. Za chwilę pochłonął nas czarny las, powoli szły konie piaszczystą koleiną, cicho szemrały drzewa do wtóru myślom i wspomnieniom doznanych wrażeń.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.



Letnie trofea. Fot. T. Pacyna.

O SZTUCE UKŁADANIA PTAKÓW DRAPIEŻNYCH DO ŁOWÓW

(Dokończenie)

Ciemną stronę sokolnictwa jest gubienie ptaków myśliwskich. Może być ono aktywne, wynikające ze „złej woli" ptaka, a więc poprostu ucieczka, lub też pasywne, kiedy drapieżnik z tych czy innych powodów oddalił się od nas i albo nie może nas znaleźć, albo też tylko chwilowo nie chce powrócić. Ucieczka drapieżnika w ścisłem znaczeniu tego słowa wywołana bywa albo złem obchodzeniem się z nim: straszeniem go, przemęczaniem głodówkami, brutalną tresurą i t. p., lub też częściej — niedotresowaniem ptaka, a więc polowaniem z nim, zanim się z nami dostatecznie oswoi. Ucieczka taka może się zdarzyć tylko z dziczkiem i w zasadzie żadnego ratunku na to niema. Najwyżej, jeśli nie opuści naszego rewiru myśliwskiego, możemy go próbować łapać po raz drugi w pułapki.

Rzeczą niemal powszechną jest gubienie pasywne. Zdarza się ono na polowaniu dość często, przeważnie jednak, zwłaszcza jeśli polujemy we własnym rewirze myśliwskim, nie kończy się stratą ptaka, gdyż najdalej po kilku dniach odnajdujemy zgubę. Zwykle bowiem, szczególnie jeśli rewir jest bogaty w zwierzynę, drapieżnik przez kilka tygodni będzie tam polował, co da nam możność odnalezienia go i schwytania. Sprawa się komplikuje jeśli katastrofa nastąpi wówczas, gdy polujemy w miejscu obcem, gdzie ptak sam się źle orjentuje, nie czując się zaś związanym z tym terenem, nie pozostaje tam długo. Gorsze jest zawsze zgubienie dziczka, gdyż ten bardzo szybko tak się odzwyczaja od ludzi, że staje się często bardziej jeszcze nieufny, niż był przed tresurą. Zwykle już po trzech, czterech dniach pobytu na swobodzie nie chce przyjść na rękę i trzeba go łapać na podpuszczonego na sznurze gołębia. Po tygodniu i to nawet zawodzi, tak że pozostaje nam jedynie możność złapania go powtórnie w sieć lub pułapkę.

Jak się zdaje, na tak szybkie rozluźnienie więzów, które dziczka łączą z nami, wpływa w pierwszym rzędzie jego wysoka sprawność myśliwska, która pozwala mu na względnie łatwe wyszukanie sobie zdobyczy bez pomocy człowieka. Z ptakami gniazdowemi jest znacznie łatwiej. Zwykle przez pierwszych kilkanaście dni pobytu na swobodzie są one stale głodne, gdyż nie potrafią znaleźć sobie same zwierzyny, przyzwyczajone do tego, że tę część polowania bierzemy zawsze na siebie. Przeważnie też same chciałyby jaknajprędzej dostać się pod opiekuńcze skrzydła człowieka i jeśli nie wracają do nas, to tylko dlatego, że prześladuje je jakiś pech i nie mogą się z nami spotkać. Jeśli w ciągu pierwszych kilku dni nie odnajdą się, zaczynają zwykle robić wypady do najbliższej wsi w poszukiwaniu żeru. Kończy się to niekiedy tragicznie, gdyż po zrobieniu dosiadu nie uciekają i zostają zabite kijami. Jak niezaradne są początkowo ptaki gniazdowe pozostawione same sobie, świadczy o tem to, że gdy po dwóch, trzech dniach uda się je odnaleźć i przywabić, często znajdujemy w ich wyplówkach szczątki zwierząt, których normalnie nie jedzą. Tak np. w zrzucie doskonałego myśliwskiego sokoła znaleziono szczątki żab i jaszczurek.

Dopiero po kilku tygodniach zaczynają ptaki gniazdowe dziczeć i wówczas coraz trudniej jest je złowić. Na podrzuconego gołębia idą jednak chętnie przez dłuższy czas. Nie trzeba chyba dodawać jak świetnie takie „zgubienie" wpływa na formę ptaka. Często ptak gniazdowy zaledwie średniej wartości po kilkakrotnych kilkunastodniowych zgubieniach staje się doskonałym ptakiem myśliwskim, szybkim, zwinnym, nieustępującym najlepszym dziczkom.

Najgorzej jest zgubić ptaka w okresie ciągów drapieżników, lub też w porze godowej. Wówczas może się tak zdarzyć, że ptak już po kilku godzinach opuści nasz rewir myśliwski, udając się czy to na wędrówkę, pchany do tego przemożnym instynktem, czy też zostanie uwiedziony przez płeć przeciwną i będzie wolał założyć sobie zniazdo i wyprowadzić młode, niż wspólnie z nami polować.



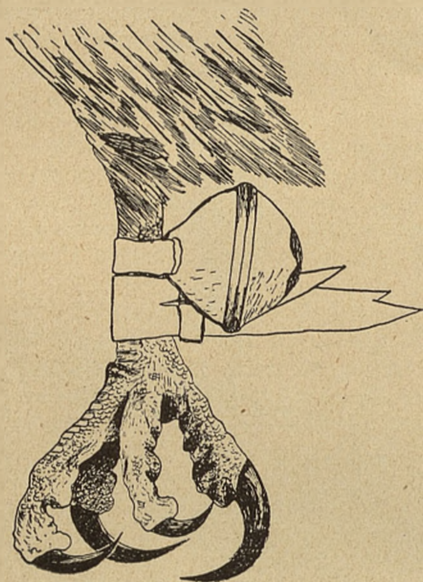
Na wolność!... Fot. St. Twardowski.

Istnieje bardzo wiele przyczyn, dla których ptaki się gubą. Najczęściej zdarza się to, gdy polujemy w czasie nieodpowiedniej pogody. Silny wiatr może nam np. odnieść ptaka, na co szczególnie są wrażliwe jastrzębie i krogulce. Deszcz przewlekły, dżdża lub mgła, sprawiają, że ptak zamiast ścigać zwierzynę zwraca w kierunku drzew, by szukać pod konarami ochrony przed wilgocią. Podobnie dzieje się z jastrzębiami w czasie upału — również uciekają one wówczas do lasu, by szukać tam cienia i chłodu. Sokoły w tym przypadku wzbijają się bardzo wysoko w górę, tak, że nieraz jedynie przez lornetkę możemy je dostrzedz, i tam w górnych chłodnych warstwach powietrza szukają ratunku przed żarem. Często gdy z wielkiej wysokości dojrzą wodę, nieraz odległą nawet o kilka kilometrów, lecą tam, by się wykąpać. Zdarza się nieraz, że drapieżnika przestraszy coś na polowaniu — obcy pies, człowiek, niespodziewany ruch i t. p.; wówczas jednak zwykle nie leci on zbyt daleko i po chwili, gdy się uspokoi, daje się łatwo zwabić na rękę.

Powodem chwilowego porzucenia nas może być przemęczenie ptaka, wyczerpanego zbyt długiem polowaniem. Wówczas drapieżnik, już trochę nasycony mózgiem, wyciśniętym z główek zdobyczy, zamiast uderzyć na rozkaz, leci gdzieś w drzewa, starając się ukryć przed nami, by odpocząć. Wreszcie — niedyspozycja ptaka, dzięki której danego dnia wogóle nie ma ochoty polować.

Wyżej omówione „zgubienia" nie są naogół zbyt groźne, ptak bowiem we wszystkich tych przypadkach przeważnie nie odlatuje zbyt daleko, skoro więc

zobaczymy miejsce gdzie usiadł, udajemy się tam i po przeczekaniu pewnego czasu z łatwością zwabiamy go na rękę lub wabidło. W ostateczności, jeśli nie chce się nam długo czekać, podrzucamy mu gołębia na sznurze. Gdy nie możemy znaleźć ptaka, bo tylko w przybliżeniu znamy miejsce, w którem usiadł, cierpliwie oczekujemy w pobliżu, wabiąc go od czasu do czasu, aż się odezwie, lub przyleci na wołanie. Trwa to niekiedy nawet dwie, trzy godziny, szczególnie jeśli zgubimy ptaka koło południa, to jest w czasie „siesty".



Rys. 1. Noga gołębiarza. Dzwonek na specjalnej opasce.

Znacznie niebezpieczniejsze są zgubienia, gdy ptak (sokół) w pościgu za zwierzyną odleci od nas tak daleko, że stracimy go z oczu. Wówczas, jeśli weźmie zdobycz, to oczywiście, nie doczekawszy się naszego przyjścia, rozszarpie ją i po nasyceniu głodu ukryje się gdzieś w drzewach, nie odpowiadając na nasze wołanie zwykle conajmniej przez kilka godzin, t. j. aż do strawienia pożywienia. Jeśli uda się nam znaleźć go, a ptak nie chce zejść na rękawicę, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko śledzić go do wieczora. Gdy zauważymy miejsce, które obrał sobie na nocleg, o świcie następnego dnia zjawiamy się tam, by zanim rano coś upoluje zwabić go na rękę. Zwykle jednak w takim przypadku nie jesteśmy w możności znaleźć go, jak również nie wiemy czy drapieżnik wziął zdobycz, czy też nie. Wówczas najlepiej jest przez pewien czas oczekiwać powrotu naszego ptaka w pobliżu miejsca, w którem napuściliśmy go, drapieżniki bowiem mają często ten zwyczaj, że po nieudanym pościgu powracają tam (oczywiście nie wcześniej, aż odpoczną). Gdy to nie nastąpi, obchodzimy nasz rewir myśliwski, wabiąc zbiega. Jeśli i to nie da rezultatów, należy przypuszczać, że ptak coś upolował, wobec czego wszelkie poszukiwania stają się w danym dniu bezcelowe, gdyż jest mało prawdopodobne, by udało się nam wypatrzyć ptaka na drzewie. O świtaniu następnego dnia udajemy się do naszego rewiru myśliwskiego, wabiąc gwizdem lub wabidłem. Nawet gdyby drapieżnik zginął nam gdzieś poza naszym rewirem (oczywiście niezbyt daleko), zawsze rozpoczynamy poszukiwania od naszego obwodu łowieckiego, gdyż najbardziej prawdopodobne jest, że tam właśnie powróci w poszukiwaniu zdobyczy. Powodem bardzo groźnym zgubień, szczególnie dla jastrzębi, są stada wron, które potrafią odpędzić ptaka nieraz o kilkanaście kilometrów, chyba że szczęśliwie natrafi on w ucieczce na jakieś zarośla, w których zdoła się ukryć. Natomiast pojedyńcze wrony lub małe ich stadka stanowią czynnik raczej sprzyjający poszukiwaniom zaginionego drapieżnika, gdyż krakaniem swem zdradzają miejsce, gdzie znajduje się zbieg.

Często się zdarza, że przechodzimy o kilka kroków od zbiegłego ptaka i jeśli nie odezwie się na nasze wołanie, nie jesteśmy w stanie go zauważyć. Znacznie łatwiej jest odnaleźć go, jeśli posiada on przyczepiony do nogi mały dzwoneczek, którego dźwięk, przy najmniejszym nawet ruchu ptaka zdradza jego stanowisko. Dzwonek ułatwia również odszukanie ptaka z upolowaną zdobyczą, szczególnie gdy zrobi dosiad w krzakach, a nawet w kartoflach, burakach czy łubinie. Dzwonki używane w sokolnictwie powinny być możliwie niewielkie, lekkie, dźwięczne. Najlepiej jeśli są wykonane z twardego srebra. Przyczepiamy je ptakom do nogi tak, jak to jest przedstawione na rys. 1 lub 2.

*

Niedość jest ułożyć ptaka, trzeba również umieć go pielęgnować, aby był zdrów i dobrze się czuł, to znaczy jaknajmniej cierpiał w niewoli. Tylko dobrze utrzymany ptak będzie nam stale chętnie polował, będzie miły, łagodny, przywiązany do nas, no i wreszcie zachowa swą urodę. Im dłużej będzie drapieżnik żył w niewoli, im więcej sezonów z nim przepolujemy, tem większą będzie miał wartość ze względu na nabyte doświadczenie i zżycie się z nami.

Aby nasz ptak dobrze się czuł, musi mieć odpowiednie pomieszczenie, być rozsądnie i z umiarem karmiony, wreszcie w sezonie, w którym się nie poluje, powinien mieć trochę ruchu.

Sokolarnia musi być możliwie duża, widna, sucha, zabezpieczona przed przeciągami. Okna jej, opatrzone roletami, zasłonami lub okiennicami, winny mieć szyby, od wewnątrz zabezpieczone listwami drewnianemi, przybitemi do ramy okiennej lub do futryny, w kierunku prostopadłym do podłogi w ten sposób, by ptak nie był w stanie zaczepić się za nie pazurami. Listwy można zastąpić siatką ze szpagatu o drobnych oczkach, musi być ona jednak bardzo silnie napięta, aby ptak nie mógł uderzać głową o szybę. Najlepiej jeśli światło pada z góry, lecz na podobny luksus możemy sobie pozwolić tylko wówczas, jeśli budujemy specjalny budynek dla ptaków. Jeśli w domu posiadamy oświetlenie elektryczne, jest rzeczą bardzo dogodną, gdy i w sokolarni założymy sobie punkt świetlny, wówczas bowiem możemy przy układaniu dziczków korzystać ze światła sztucznego, co ogromnie ułatwia i przyśpiesza tresurę. Jeśli sokolarnia sąsiaduje z pomieszczeniem opalanem, lub z oborą czy stajnią, piec jest zbędny, w przypadku jednak, gdy wszystkie jej ściany są szczytowe, lepiej jest postawić tam jakiś piecyk na wypadek bardzo silnych mrozów. Podłoga w sokolarni powinna być wyspana piaskiem, pod stojakami zaś tak grubo, by siadający na ziemię ptak nie tępił sobie pazurów o deski. Ściany pomieszczenia dla ptaków powinny być bielone, lub do wysokości stojaków wymalowane olejno tak, by łatwo można było zmywać z nich kał ptaków. Jeśli mamy tylko jednego ptaka, najwygodniej jest umieścić go na wysokim stojaku bramkowym, z którego codziennie spuszczamy go na pewien czas, aby sobie polatał po sokolarni. Gdy trzymamy kilka ptaków w tem samem pomieszczeniu, wiążemy je do niskich stojaków bramkowych, lub lepiej do słupkowych tak, by mogły schodzić na ziemię, żeby napić się wody i wygodnie zjeść. Drapieżniki muszą być tak rozmieszczone, by pod żadnym pozorem jeden nie mógł dosięgnąć drugiego. W pobliżu każdego stojaka umieszczamy miskę z wodą do picia.

W czasie ciepłych, pogodnych dni ptaki nie powinny przebywać w sokolarni, lecz w ogrodzie, w miejscach cienistych, osłoniętych od wiatru. Przywiązujemy je tam do stojaków słupkowych w ten sposób, by każdej chwili mogły usiąść na ziemi. Na noc zabieramy je w zasadzie do sokolarni, chyba że mamy zupełną gwarancję, że nie grozi im w ogrodzie w nocy żad-

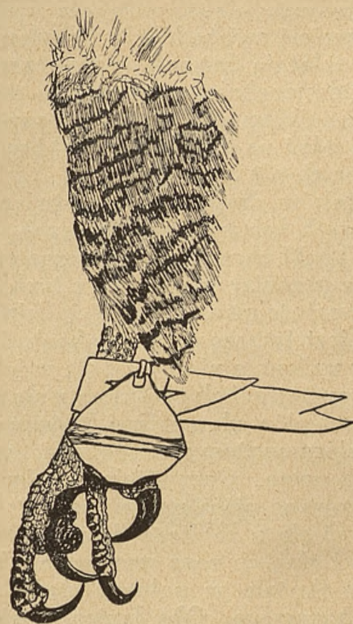
ne niebezpieczeństwo (*cave*: ludzie, koty i sowy). Pod żadnym pozorem niewolno trzymać drapieżników w woljerach, gdyż już w ciągu kilku dni poniszczą sobie pióra o metalową siatkę.

Z wyjątkiem kobuzów, które należy zimować conajmniej w temperaturze pokojowej, pozostałe nasze ptaki sokolnicze nie boją się mrozów, nawet kilkunasto stopniowych, byle tylko pomieszczenie ich było zabezpieczone przed podmuchami wiatru. Na wszelki przypadek — aby ptaki nie poodmrażały sobie nóg— należy okręcić poprzeczki stojaków wojłokiem, a w ostateczności nawet słomą. W czasie mrozów muszą być nasze drapieżniki intensywnie odżywiane, lepiej mniejszemi porcjami mięsa, lecz kilkakrotnie w ciągu dnia.

O odżywianiu drapieżników pisałem już nieco poprzednio. Zasadniczo możemy je karmić mięsem wszelkich ssaków i ptaków, byle świeżem. Żywienie dorosłych nie sprawia tyle kłopotu, co wykarmianie młodych. Sokoły i jastrzębie możemy np. odżywiać całemi tygodniami czystem mięsem — koniną czy wołowiną — bez widocznego wpływu ujemnego na stan ich zdrowia. Lepiej jest jednak urozmaicać pożywienie, dając conajmniej raz na tydzień gołębia, lub kilka drobnych ptaków. Jeśli chodzi o mniejsze drapieżniki, to te są bardziej wrażliwe na rodzaj pokarmu i trzeba im stanowczo dawać tygodniowo choć dwa, trzy wróble, lub kilka myszy. Najdelikatniejszym z naszych krajowych drapieżników ma być drzemlik, dla którego mięso dużych ssaków, szczególnie latem, ma być poprostu zabójcze. W każdym razie im więcej drapieżnik dostanie takiego pokarmu, jakim się żywi na swobodzie, tem czuje się lepiej. Dzienna racja dla samicy sokoła lub jastrzębia wynosi około 150 gr. czystego mięsa, dla samców tych gatunków 90 — 120 gr., krogulec samica powinna dostawać zależnie od wielkości 70 — 100 gr., kobuzy 60 — 70 gr. Podane normy mają jednak charakter raczej orjentacyjny, gdyż, jak już mówiliśmy, o ilości pożywienia decyduje waga ptaka. Jeśli chudnie, normy należy powiększać i odwrotnie. Duże drapieżniki należy karmić raz dziennie, małe — dwa razy. Raz na tydzień, lub co 10 dni ptaki powinny mieć głodówkę.

Ruch jest czynnikiem wpływającym wybitnie na stan zdrowia i samopoczucie ptaków drapieżnych. Jastrzębie znoszą przywiązanie do stojaków, szczególnie na krótkich pętach, bardzo źle, sokoły lepiej, bo nie chorują od tego, lecz zato tyją niepomiernie. W sezonie polowań problemat ten nie istnieje, gdyż ptaki, goniąc za zwierzyną, mają dość ruchu. W czasie ochronnym jednak, gdy polowanie na przeważną większość naszej zwierzyny jest zamknięte, musimy bezwzględnie zatroszczyć się o dostarczenie ruchu naszym ptakom. Najlepiej jest w tym czasie przeprowadzać tresurę uzupełniającą. Więc wabienie na rękę z dużej odległości, treningi na gołębie. Z czatownikami można w tym czasie bawić się chociaż ½ godziny dziennie wabidłem. Wszystko to przeciwdziała w pewnym stopniu szkodliwym wpływom, wywieranym przez gnuśnienie ptaka na stojaku.

Niektórzy sokolnicy zalecają dawać w tym czasie urlopy swym ptakom, to znaczy poprostu wypuszczać je na pewien czas na swobodę. Wpływa to znakomicie na formę ptaka i zwiększa jego sprawność. W rezultacie po takich wakacjach uzyskujemy zawsze drapieżnika conajmniej kilkanaście procent lepszego, jak przed urlopem. Z ptakami gniazdowemi możemy sobie zupełnie śmiało pozwolić na taki eksperyment. Niebezpieczeństwo jest tu tylko takie, że ktoś z sąsiadów może zastrzelić naszego pupila, względnie chłopi zabiją go na jakiejś kurze, na to jednak są sposoby, bo przecież można sąsiedztwo uprzedzić. Urlopy można dawać ptakom wówczas, gdy nasz rewir myśliwski znajduje się niezbyt daleko od domu. Jak wspomnieliśmy, drapieżnik (jeśli to nie będzie okres ciągów lub wiosna) nie opuści przez czas dłuższy swego terenu, na którym przywykł polować. Dzięki temu więc będziemy go mieli stale na oczach. Codziennie rano udajemy się tam, wabimy ptaka i karmimy go. Wieczorem również lepiej jest dać mu coś przekąsić, by cierpliwiej wyczekiwał na nasze przybycie rano. Jeśli chętnie przychodzi na rękawicę, możemy urlop przeciągnąć nawet do kilkunastu dni — będzie to rodzaj drugiego oblotu. Jeśli tylko zauważymy, że ptak dziczeje, nie pozwala zbliżać się do siebie w terenie i t. p., chwytamy go, w ostateczności nawet na podpuszczonego gołębia, i urlop przerywamy. Szczególnie dodatnio wpływają takie „wakacje" na sokoły, które z natury chętnie latają i dlatego doskonale wyzyskują okres swobody.



Rys. 2. Noga sokoła wędrownego. Dzwonek przyczepiony do pęta.

Małe drapieżniki rozmnażają się już w pierwszym roku, duże, jak jastrzębie i sokoły, według oficjalnych danych z literatury, dopiero w drugim roku życia. Obserwowałem jednak kilkakrotnie roczne jastrzębie, które wyprowadzały młode, oraz sokoły w pierwszem pierzu, które wprawdzie młodych nie miały, ale bawiły się w małżeństwo przez czas dłuższy, wysiadując na pustem gnieździe. U dwóch ostatnich gatunków okres godowy przypada na marzec i początek kwietnia. W tym więc czasie, jeśli zauważymy, że samice zdradzają niepokój i są zdenerwowane, powinno się je nieco mniej karmić i trzymać w chłodnej sokolarni. Naogół jednak popęd płciowy u ptaków trzymanych w niewoli zjawia się rzadko.

Jak wiadomo, ptaki co roku zrzucają stare pióra, a na ich miejsce wyrastają im nowe. Nazywamy to pierzeniem się. Najpierw zaczynają zwykle wypadać pióra ze skrzydeł, potem z ogona, grzbietu, wreszcie z piersi i głowy. Trwa to od dwóch do trzech miesięcy. Drapieżniki na swobodzie pierzą się w ściśle ustalonym czasie, w drugiej połowie lata. W niewoli jednak pierzenie może się przyśpieszyć lub opóźnić. Zbliżanie się okresu tego rozpoznamy po tem, że koło stojaka będziemy znajdowali dużo puchu, następnie zjawią się piórka, z początku jedno lub dwa dziennie, potem po kilkanaście sztuk. Wówczas przedewszystkiem należy usunąć z ptaka wszystkie pasożyty zewnętrzne. W tym celu zawieszamy ptaka na pętach głową na dół i sypiemy mu w pióra proszek japoński, czy jakiś inny środek owadobójczy (popularny „Flit" nie nadaje się do tego celu). W czasie pierzenia się ptak jest bardzo podatny na wszelkiego

rodzaju choroby. Dlatego też w tym okresie powinniśmy specjalnie czysto utrzymywać sokolarnie. Podczas pierzenia się należy karmić ptaki bardzo obficie, jednego dnia dwa razy dzienne dosyta, drugiego normalnie. Pożywienie powinno składać się ze świeżego mięsa, o ile można, to z ptaków lub drobnych ssaków. Młode pióra są nadzwyczaj delikatne, bardzo łatwo więc je uszkodzić, na nowe zaś trzeba czekać cały rok. Dlatego też należy w czasie pierzenia unikać wszelkich awantur z ptakiem. Najniebezpieczniejszy jest okres, w którym rosną lotki i sterówki, gdyż wówczas każde uszkodzenie pióra powoduje zmniejszenie sprawności myśliwskiej ptaka. Później, gdy najważniejsze pióra wyrosną i stwardnieją, mamy z nim znacznie mniej kłopotów. Jeśli mamy tylko jednego ptaka, wówczas lepiej jest nie wiązać go, a puścić swobodnie w sokolarni. Niektórzy sokolnicy zalecają dawanie w tym czasie ptakom urlopów. Rozpowszechnione mniemanie, że z pierzącym się drapieżnikiem nie można polować, jest zupełnie błędne, gdyż na swobodzie ptaki w tym okresie łowią niemniej, niż normalnie.

Leczeniu ptaków drapieżnych poświęcono wiele miejsca w starych księgach sokolniczych — znak to nieomylny, że ptaki chorowały wówczas często. Niestety, wszelkie przepisy medyczne z tych czasów są zupełnie bezwartościowe. Zresztą i dzisiaj terapja drapieżników jest jeszcze w powijakach. Zasadniczo chorób należy unikać, a nie bawić się w ich leczenie.

Z obrażeń zewnętrznych spotykamy się najczęściej z uszkodzeniami piór, złamaniami kończyn i ranami. Uszkodzone pióra możemy uzupełniać, wprawiając na ich miejsce nowe. Oczywiście, musimy mieć do tego celu zachowane pióra z poprzedniego pierzenia, lub też postarać się o zabitego drapieżnika tego samego gatunku i płci, co nasz myśliwiec. Uszkodzone pióro ścinamy skośnie w połowie dudki, podobnie przycinamy i zapasowe. Oba końce powinny pasować do siebie tak, jak przy szczepieniu przez zbliżenie. Kawałek drutu stalowego o grubości takiej, by z trudem dał się wcisnąć w dudkę, zanurzamy w kwas solny, poczem osadzamy nań pióro zapasowe, drugi zaś wystający koniec drutu wpychamy w sterczącą ze skóry ptaka dudkę, pozostałą po ściętem piórze. Po godzinie, gdy wytworzy się na drucie rdza, pióro będzie się nie gorzej trzymać, niż pozostałe. Oczywiście, więcej niż kilka piór wstawiać nie można, gdyż obciąża to ptaka, a przedewszystkiem prawie nigdy nie uda się wprawić pióra w zupełnie dobrej płaszczyźnie.

Złamania skrzydeł goją się łatwo same, lecz niestety, przeważnie ptak później nie jest w stanie latać. Złamanie nóg, o ile się uda, zestawiamy po nawazelinowaniu kończyny i obłożeniu jej watą w łupki, które umacniamy lepkim plastrem. Kości ptaków zrastają się szybko, najdalej po dwóch tygodniach. Niestety, bardzo trudno jest złożyć kończynę prosto, by po kuracji sprawnie funkcjonowała. Po założeniu opatrunku trzymamy ptaka conajmniej przez tydzień pociemku. Rany drapieżników leczą się łatwo, nie należy jednak jodynować ich, a tylko zasmarować po zaschnięciu wazeliną borną.

Z obrażeń wewnętrznych najczęściej spotykają się uszkodzenia i przebicia wola ostrą kością, którą ptak połknie. Jeżeli drapieżnik nie jest w stanie usunąć jej sam z przewodu pokarmowego, próbujemy, bardzo ostrożnie masując i ugniatając wole, ustawić kość w takie położenie, aby mogła ona pójść do żołądka, albo żeby ptak mógł ją wypluć. Jeśli się to nie uda, drapieżnik zwykle zdycha. W ostateczności można zaryzykować operację. Ostrożnie przeciąć wole, opróżnić je, zdezynfekować rankę i zaszyć cienkim jedwabiem. Po kilku dniach głodówki, karmimy go potrosze czystem, lekko strawnem mięsem, aż do zupełnego zagojenia się rany.

Z chorób zakaźnych drapieżniki podlegają niektórym chorobom drobiu, np. cholerze, tyfusowi oraz dyfterytowi. Oczywiście, żadnych szczepień ochronnych szczepionką kurzą robić nie można. Pozatem leczymy choroby te podobnie, jak u drobiu. U źle utrzymanych ptaków spotykamy się często z gruźlicą. Choroba rozpoczyna się zwykle silnem obchudzeniem drapieżnika. W początkach choroby możemy uratować zwierzę, karmiąc je obficie mięsem drobnych ptaków z domieszką tranu, wynosząc na słońce i powietrze.

Chorego ptaka należy zawsze wziąć na djetę, przy zaburzeniach przewodu pokarmowego głodzić, dając jednocześnie do wody, którą ptak pije, jakieś środki dezynfekcyjne. W ostateczności można dać na przeczyszczenie oliwy, lub oleju rycynowego. Chorego ptaka należy zawsze spuścić ze stojaka, umieścić osobno, najlepiej w półciemnem pomieszczeniu. Jeśli choroba jest zakaźna — zdezynfekować sokolarnię *).

Dr. AUGUST DEHNEL.

---

*) Rys. 2 z Nr. 21 1, 2, 3a, z Nr. 22, i 1 z Nr. 23 z książki F. Engelmann'a „Die Raubvögel Europas". Rys. 1 z Nr. 21 z książki Dementiewa: „Ochota s łowczimi pticami".

Zwracamy się z gorącym apelem do dotychczasowych Szanownych Prenumeratorów

o jednanie dla „Łowca Polskiego" nowych, stałych jego czytelników.

Niech każdy w ten sposób wbuduje choć jedną cegiełkę, przyczyniając się do dalszego wzmocnienia gmachu polskiego piśmiennictwa łowieckiego, oddanego na usługi wszystkich zainteresowań naszych myśliwych i pracującego dla rozwoju rodzimego łowiectwa.

Niezależnie od tego prosimy usilnie o możliwie śpieszne, punktualne odnawianie prenumeraty na najbliższy okres czasu: rok, półrocze, kwartał, lub miesiąc następny.

Administracja.

NAJNOWSZE POSTĘPY TECHNIKI W DZIEDZINIE MYŚLIWSKIEGO STRZAŁU KULOWEGO

Idąc nowemi torami rozwoju myśliwskiego strzału kulowego, musimy najpierw stwierdzić, że tezę angielską, mającą także i wśród naszych myśliwych wielu zwolenników, a która kładzie dużą wagę głównie na duży kaliber (np. Schiller 10,75 mm), zdystansowała, zdaje się, zupełnie amerykańska teza, szukająca rozwiązania w dużej chyżości pocisku, przypisując raczej tej ostatniej istotną przyczynę skuteczności strzału, po którym zwierz „w ogniu" pada.

Wprawdzie angielscy myśliwi, polując w Afryce i Indjach na grubego wzgl. najgrubszego zwierza, wykazują się przy szarżach nosorożców, bawołów, tygrysów itp., świetnemi rezultatami swoich ciężkokalibrowych podwójnych „hollandów", ale Amerykanie rewanżują się, cytując rozliczne spotkania z niedźwiedziem „grizzly", jeleniem Wapiti, łosiem kanadyjskim itp., z których ich „małokalibrówki" o olbrzymiej chyżości pocisku wyszły również zwycięsko.

Najciekawsza rzecz, że alpejscy myśliwi, naogół bardzo konserwatywni, przeszli także na te ostatnie.

Pierwszym „próbnym balonem" były Savage kal. 22 (5,6 mm), które na kontynencie europejskim, a w szczególności w Polsce, dużo zwolenników znalazły.

Dalszem pociągnięciem na tem polu było ulepszenie 6,7 mm Mannlichera-Schönauera, jednej z najbardziej i zupełnie słusznie cenionych broni; zmniejszono mianowicie wagę kuli do 6 gr. i zwiększono dawkę prochu z 2,65 gr. Rottweil 2 na 2,9 gr. „Troisdorfer 39" i osiągnięto przy 61 cm. długości lufy chyżość wylotową: Vo = 1005 m/sek.

Rezultaty tym nabojem osiągnięte są — zdaje się — bardzo zadowalniające i wśród moich znajomych myśliwych przeszło już wielu na ten ładunek, szczególnie, że różnice w wysokości toru — jak to później wykażę — przy odległości 300 m. ledwie kilka centymetrów wynoszą i osobnego ostrzeliwania broni wzgl. zmiany celownika nie wymagają. Również harmonja między skrętem gwintów, długością pocisku, a jego chyżością została nienaruszona.

Omawiając postępy w konstrukcji kulowej broni myśliwskiej, nie można pominąć milczeniem sztućca „Vierling" (5,6 mm), który w modnem wydaniu (0,6 gr. bezdym. specjalnego prochu i 2,5 gr. pocisk płaszczykowy, ścięty) daje 814 m/sek. chyżości i kładzie zwierzynę do kozła włącznie „w ogniu".

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że w erze rekordów szybkościowych, charakteryzujących obecne czasy — spoczęto i w balistyce choćby na chwilę na laurach.

Mianowicie niemiecki znakomity fabrykant broni Ernest August Vom Hofe w Berlinie skonstruował w r. 1937 nowy nabój, wzgl. sztuciec, bijący bardzo poważnie wszystkie dotąd osiągnięte rezultaty. Jest to t. zw.

5,6 mm. Super-Express.

Ma kaliber Savage'a, lecz z pewnemi, bardzo celowemi ulepszeniami. Polegają one na tem, że:

1) powiększona jest nieco waga pocisku (w porównaniu z Savagem o 0,4 gr.);

2) przedłużony jest pocisk o 6 mm., przez co uzyskał dość znaczne „obciążenie przekroju";

3) wkońcu zwiększony jest potężnie ładunek prochu, a mianowicie znajdujemy pod kulą 3,6 gr. prochu specjalnego, a więc akurat dwukrotną dawkę Savage'a.

Wygląd zewnętrzny naboju — patrz fig. 1.

Rezultatem tego był najpierw przy długości lufy: 61 cm. skok chyżości początkowej na V_0=1122 m/sek., zaś przy długości lufy: 75 cm. nawet na V_0=1172 m/sek.



Fig. 1.
Długość łuski 61,5 m/m.

Tym nabojem osiągnięto podwójną energję wylotową pocisku Savage'a.

Główną jednak zaletą tego naboju wzgl. pocisku jest to, że zatrzymuje on i w dalszym biegu jeszcze na dość duże odległości stosunkowo bardzo wielką część wylotowej chyżości, mając np. w 300 metrze jeszcze 838 m/sek., podczas gdy w tej samej odległości chyżość pocisku Savage'a już tylko 510 m/sek. wynosi.

Sam pocisk — patrz fig. 2—ma płaszcz z tombaku (t. zw. „gilding metal" zawiera 90% miedzi), który dzięki swej podatności wypełnia dokładnie gwinty.



Fig. 2.

Szpic pocisku stanowi, analogicznie jak w pociskach „H", próżna blaszka, która doskonale pruje powietrze, lecz w zetknięciu z cieczą, naczyniem krwionośnem lub jakiemś ciałem stałem, momentalnie się deformuje.

Samo jądro pocisku zdaje się składać z dwóch części, a mianowicie przednia część, tuż pod szpicem pocisku, z miękkiego ołowiu, i tylna z twardego (Hartblei). Ta pierwsza ułatwia deformację, zaś druga, łącznie ze stosunkowo w tem miejscu nieco grubszym płaszczem, wpływa korzystnie na „działanie wgłąb".

Te własności naboju, wzgl. pocisku, mają następujące zalety:

a) strzelec może bez zmiany celownika używać broni tej do 300 m., t. j. odległości, którą w europejskich stosunkach można uważać za maksymalną *);

b) jak nas zapewnia prospekt firmy — pocisk ten przy swoje olbrzymiej chyżości, gdy trafi w ziemię — nie rekoszetuje, lecz deformuje się i rozpada na drobne kawałki, przez co oczywiście przestaje momentalnie być niebezpiecznym dla otoczenia; uważam to za wielki awantaż;

c) ciśnienie gazów, mimo potężnej dawki prochu, wynosi 3500 atmosfer, co przy użyciu modnej doskonałej stali pozwala zastosować ten nabój nietylko do konstrukcji broni repetjerowej, lecz nawet do broni „łamanej", oczywiście przy odpowiednio silnych systemach zamknięć (np. system Kersten).

Broń cenna jako repetjer ma być przy długości lufy 61 cm. jeszcze dość zgrabna i dobrze wybalansowana przy wadze 3—3½ kg.

Aby dać możność czytelnikom zorjentowania się przez porównanie w zaletach tego naboju — pozwa-

*) Zwykła para wodna, którą jest powietrze nad ziemią przesycone — uniemożliwia precyzyjne celowanie nawet przy użyciu bardzo dobrych lunet i to jest główną przyczyną, dla której strzały ponad 300 m. byłyby ryzykowne. (Przyp. aut.).

Nabój	Przy długości lufy: 61 cm.					Uwaga
	5,6 mm. Super-Express	Savage 22 H. P.	6,5 × 57	7 × 64	8×57 J/R	
Waga pocisku w gramach	5	4·6	6	9	12·7	Wszystkie tu podane dane zweryfikował Deutsche Wersuchsanstalt für Handfeuerwaffen, Berlin-Wannsee.
Obciążenie przekroju w gr/cm²	20·4	18·8	18·6	23·4	25·9	
Długość pocisku w m/m	26	20	22	26	26	
Dawka prochu w gramach	3·6	1·8	2·9	3·9	3·5	
Gatunek prochu	proch spec.	proch spec.	Troisdorfer 39	Rottweil Nr. 2	proch spec.	
Chyżość wylotowa: Vo w m/sek	1122	855	1005	937	768	
„ w 100 m.: V100 „	1014	732	845	811	642	
„ w 200 m.: V200 „	922	620	718	701	547	
„ w 300 m.: V300 „	838	510	616	606	461	
Energja u wylotu w kg/m: Eo	321	171	309	403	382	
„ w 100 m: „ E 100	262	126	218	302	267	
„ w 200 m: „ E 200	217	90	158	225	194	
„ w 300 m: „ E 300	179	61	116	166	138	
Wysok. 200-metr. toru (w 100 mtr.)	+ 2·2 cm	+ 7·6 cm.	+ 4·3 cm	+ 5·1 cm	+ 9·5 cm	
„ 300-metr. „ (w 150 mtr.)	+ 9·4 cm	+ 22·5 cm.	+ 15·9 cm	+ 16·9 cm	+ 28·2 cm	
Maksymalny rozrzut 10 strzałów	na 100 m. : 6 cm (3 × 3 cm)					
„ „ „ „	na 200 m. : 12 cm (4 × 8 cm)					
„ „ „ „	na 300 m. : 18 cm (6 × 12 cm)					

Przy długości lufy: 75 cm

Na odległość:	0 m	100 m	200 m	300 m
Chyżość pocisku:	V_o=1172 m/sek	V_{100}=1064 m/sek	V_{200} = 972 m/sek	V_{300}=888 m/sek
Energja pocisku:	E_o = 356 mkg	E_{100} = 289 mkg	E_{200} = 241 mkg	E_{300} = 201 mkg
Wysokość toru:	•	1·5 cm	+ 1·9 cm	+ 8·3 cm

lam sobie w formie tabeli podać dane balistyczne czterech najmodniejszych i w Europie obecnie najbardziej używanych nabojów.

Ponieważ nie miałem sposobności osobiście tej broni wypróbować, a także wobec faktu, że jest ona u nas — zdaje się — zupełnie nieznana, przeto zwróciłem się wprost do firmy Vom Hofe (jednej z najpoważniejszych w Niemczech) i wyraziłem moje obawy odnośnie do zanieczyszczania lufy miedzią przy tej olbrzymiej chyżości pocisku, a dalej odnośnie do wysokiej temperatury, która w lufie przy strzale zapanować musi i przy której zalutowanie gwintów może się zdarzyć: wszak miedź lepi się przy 1150° C. Przy tej sposobności prosiłem o podanie mi, jak w praktyce ta broń wzgl. nabój się okazały.

Z gotowością i uprzejmością, cechującą wszystkie wytwórnie niemieckie, otrzymałem odwrotnie wyczerpujące informacje, które moje obawy rozwiały.

Mianowicie firma Vom Hofe, zdając sobie sprawę z ogromnej chyżości, jaką pocisk u wylotu osiąga, zapobiegła osadzaniu się miedzi tamże w pierwszej linji przez nadzwyczajnie dokładne kalibrowanie i wypolerowanie lufy — dalej przez najdokładniejszą harmonję między średnicą lufy i średnicą pocisku. Firma Vom Hofe powołuje się słusznie na Amerykę, gdzie przy bardzo dużych chyżościach używają z powodzeniem pocisków o miedzianym płaszczu.

Zresztą stwierdziła Stacja Probiercza w Wannsee (Deutsche Versuchsanstalt für Handfeuerwaffen Berlin—Wannsee), że przy serjach 40-strzałowych zanieczyszczenie lufy metalem było bardzo małe. Stacja ta podnosi również bardzo nieznaczny odrzut tej broni — okoliczność bardzo ważna!

Swoje tak niezwykłe rezultaty osiągnęła firma Vom Hofe nadzwyczajną precyzją w obrobieniu i wykonaniu lufy, a także doskonałym gatunkiem użytej do tego stali.

Co się tyczy wysokiej temperatury, panującej w lufie podczas strzału, to twierdzi firma, że nie jest ona wyższą, niż np. przy naboju 7×64 lub 8×60 Magnum; zresztą powołuje się firma Vom Hofe na fakt, że ostrzeliwując dużą ilość tych sztućców nigdy nie zauważyła jakichś zjawisk, któreby wskazywały na jakąś niezwykle wysoką i wskutek tego już niedopuszczalną temperaturę, nawet przy większej serji strzałów.

Najciekawsze dla myśliwych są rezultaty, osiągnięte tą bronią na polowaniach. Otóż od r. 1937, t. j. od daty ukazania się tej broni w handlu, ubito z niej około 300—400 sztuk kozic, rogaczy, danieli, mniejszych dzików itp. i wszyscy niemieccy myśliwi są zgodni w tem, że tak szybko i skutecznie, jak 5,6 mm. Super-Express zabija — nie zabija żadna inna broń.

W odpowiedzi na moje zapytanie, podzielił Vom Hofe rezultaty na polowaniach osiągnięte na 3 grupy (wedle wagi i wielkości zwierza), mianowicie:

1) Sarny i kozice.

Przy oległościach do 100 m. stwierdzono przebicie zwierza na wylot; „wystrzał" miał średnicę 5-cio złotówki; przy odległościach ponad 100 m. stwierdzono również zawsze przebicie i „wystrzał" o średnicy złotówki.

W 99% wszystkich trafnych strzałów pada zwierz niby piorunem rażony „w ogniu". Przy strzałach „złych" (łopatka, wysoki badyl) widzi się, że zwierz po 20—30 m. pada martwy; to ostatnie zjawisko tłomaczą niezwykle silnem ciśnieniem hydraulicznem na naczynia krwionośne i ich pęknięciem, co powoduje równocześnie porażenie mózgu.

2) Daniele, łanie i mniejsze dziki.

Przy strzałach poniżej 100 m. przechodzi pocisk rzadko na wylot; wewnątrz duże spustoszenie. Po „dobrym" strzale pada zwierzyna na miejscu; nawet przy „miękkich" strzałach (wnętrzności) pada na miejscu, albo robi 2—5 skoków i pada.

Przy „złych" strzałach (np. w biodro) na dalsze odległości leży zwierz martwy najdalej o 50—100 kroków od miejsca, gdzie kulę otrzymał; dobijanie zwierza nie było dotąd nigdy potrzebne. Przy strzałach ponad 100 m. przebicie zwierza, „wystrzał" o średnicy złotówki. Gdy trafione zostały grube kości, albo przy strzałach „na sztych" — niema zwykle przebicia. Zwykle obserwuje się po dobrym strzale nagłe zesztywnienie zwierza — niby paraliż— poczem pada on martwy.

3) Grube dziki i jelenie.

Przy dobrym strzale natychmiastowa śmierć — w każdym razie daleko szybciej, niż przy dużych kalibrach, lecz wolnobieżnej kuli—a najdalej po 30 krokach.

Jest to jednak broń, wzgl. nabój, skonstruowany głównie na kozice, gdzie często na duże odległości strzelać trzeba, dalej na rogacze; strzelanie zaś z 5,6 mm. Super Expressa do grubej zwierzyny byłoby raczej strzelaniem „dla próby", do czego tej szlachetnej zwierzyny byłoby szkoda — zresztą pocisk o wadze 5 gr. nie jest na tę zwierzynę skonstruowany. Vom Hofe, zdaje się sam wzorowy myśliwy — ostrze-

ga specjalnie przed strzelaniem na zbyt wielkie odległości, do czego kusi duża chyżość pocisku i precyzja strzału.

Porównując dane tej tabeli, odnosi się wrażenie, że jeśli chodzi o kozice, rogacze i daniele, to 5,6 mm. Super-Express jest istotnie ze wszystkich rodzajów obecnie istniejącej broni — najlepszy.

Istnieje jednak jeszcze drugi model sztućca, względnie naboju, skonstruowany również przez firmę Vom Hofe, który — jeśli chodzi o stosunki łowieckie w Polsce, t. j. o polowanie na jelenia karpackiego, łosia, grubego dzika i niedźwiedzia — może mieć dla nas większe znaczenie, niż opisany 5,6 mm Super-Express.

Jest to t. zw. 7 mm S u p e r - E x p r e s s—p. fig. 3.

Widzimy więc wprost niesamowicie p o t ę ż n e działanie przy niezwykłej p r e c y z j i strzału, bo przecież 300 m (400 kroków), to potężny dystans i według mego zapatrywania, ostateczna granica możności dokładnego widzenia celu myśliwskiego.

Z tej broni, względnie tym nabojem ubito w Karpatach najsilniejsze jelenie, grube dziki i niedźwiedzie, na azjatyckim płaskowyżu znane z „twardości życia" 400-kilogramowe Argali, w Afryce duże antylopy, lwy, a nawet bawoły *(Bos cafer)*, w Kanadzie zaś najsilniejsze łosie, niedźwiedzie „grizzly" i jelenie Wapiti, a przy wszystkich dobrze trafionych, stwierdzono z reguły piorunujące działanie pocisku.

Amerykanie, uznający zasadniczo tylko broń i amu-

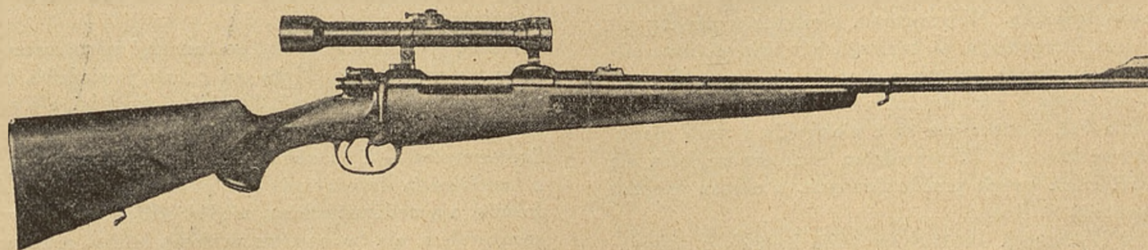


Fig. 3.

Konstrukcja jego: repetjer, system Mauser. Długość lufy 74 cm. Do niego został przez firmę Vom Hofe skonstruowany nabój: patrz fig. 4.

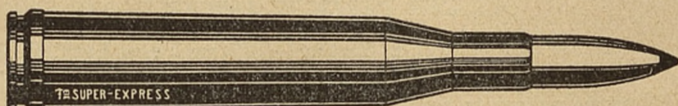


Fig. 4.

Pocisk: forma torpedy ze szpicem paraboloidalnym, ołowianym, o wadze 11 gr. i obciążeniu przekroju 28,6 kg/cm², długości 36 mm — patrz fig 5.



Fig. 5.

Płaszcz z metalu „gilding", coraz bardziej ku stopie pocisku wzmocniony, jednak bez pierścienia charakteryzującego pociski H. Wystarcza to jednak mimo to tak do tworzenia się „grzybka", jak i działania wgłąb, co głównie ogromnej chyżości pocisku przypisać należy.

Dawka prochu: 5 gr. bezdymnego, specjalnego progresywnego prochu, dająca 3.900 atmosfer ciśnienia; jest to jedna z najpotężniejszych, jakie znam.

Poniżej tabela podaje dane, tyczące się chyżości pocisku, energji, wysokości toru i rozrzutu (według „Deutsche Versuchsanstalt, Berlin, Wannsee).

nicję amerykańską, nie szczędzą pod adresem 7 mm Super - Expressu wyrazów pełnego uznania („far ahead", „really no basis for comparison" i t. p.).

Z tego wszystkiego odnosi się wrażenie, że właśnie ten 7 mm Super - Express byłby właściwą bronią przy polowaniu na naszą g r u b ą zwierzynę, o ile długa lufa nie wpływa ujemnie na balans i jej poręczność; nie mogę jednak o tem wypowiadać mego zdania, bo osobiście nie wypróbowałem jej.

Jedyną może wadą tego sztućca będzie silny odrzut, ale tego nie można uniknąć, nadając 11-gramowej kuli chyżość 1004 m/sek; trzeba się jednak z tem pogodzić, gdy się ma zamiar z tak potężnej broni strzelać. Wzamian za to będzie miał myśliwy tę korzyść, że odpadną mu w bardzo wielu wypadkach szukania „postrzałków", co szczególnie w górach dla myśliwego do najprzykrzejszych i najuciążliwszych rzeczy należy.

Streszczając powyższe, mam wrażenie, że 7 mm Super-Express jest chwilowo n a j s k u t e c z n i e j s z ą bronią na g r u b e g o zwierza.

Czy jednak najbliższa przyszłość nie przyniesie jakiejś broni, która i ten sztuciec prześcignie — niewiadomo. Czy będzie to z pożytkiem dla szlachetnej fauny świata? — Nie wiem. Wątpię.

Życzyćby sobie raczej należało w interesie zachowania jej, aby ten rekordowy pęd w kierunku udoskonalenia broni myśliwskiej ustał, bo i tak ta zwierzyna jest już obecnie wobec człowieka bezbronna;

Odległość:	0	25 m	100 m	150 m	200 m	300 m	U w a g a
Chyżość w m/sek (V)	1004	948	928	894	861	800	Deutsche Versuchsanstalt Berlin-Wannsee podaje, że przy próbnem strzelaniu w D.M.W. Karlsruhe osiągnięto na 300 m. przy 5 strzałach rozrzut: 4·2 × 5·1 cm. i stwierdza, że z 7 mm Super-Expressa nigdy nie obserwonano „dzikiego strzału"
Energja w mkg (E)	565	543	483	448	416	360	
Wysokość toru 300 metr. w cm	·	·	+ 8·0	+ 11·5	+ 11·5	± 0·0	
Rozrzut 6-ciu strzałów	·	·	3×4 cm	·	·	·	

Uderza nas przy studjum tej tabeli znowu, oprócz potężnej w tym kalibrze chyżości wylotowej (Vo = 1004 m/sek), przedewszystkiem zdolność zachowywania chyżości i równolegle z nią energji na duże odległości. Tak np. widzimy, że chyżość pocisku w 300 metrze wynosi ciągle jeszcze: $V_{300}=800$ m/sek, zaś $E_{300}=360$ mkg.

Według atestu z Deutsche Versuchsanstalt, Berlin, Wannsee, wynosi wysokość toru 200-metrowego około 3 cm, zaś 300-metrowego: 11,5 cm (trochę więcej niż szerokość dłoni).

jej środki ochronne, t. j. słuch, węch i wzrok oraz kły, rogi i pazury, są wobec środków, któremi modny myśliwy rozporządza (luneta, sztuciec bijący „w punkt" na 300 m, automat śrutowy i t. p.), już coraz bardziej niewystarczające, i ma znikome szanse ujść z życiem i cało, gdy taki „kilometrowy rekordzista" zacznie z zajadłością, na jaką się tylko „homo sapiens" zdobyć potrafi, dybać na jej życie. A tej zwierzyny w stosunku do myśliwych już tak mało na świecie!

INŻ. WALERY MARYAŃSKI



Nakładem firmy Wydawniczej Neumann-Neudamm ukazał się drugi tom wspomnień Artura bar. v. Kruedener'a p. t. „Unendliche Weiten". Stron 264. Cena broszurowanego egzemplarza 3 Rmk., oprawionego w płótno 3,80 Rmk., dla zagranicy 25% rabatu.

Wspomnienia są zawsze powrotem do chwil przeżytych miłych lub takich, o których się myśli z pewnego rodzaju rozrzewnieniem, a nawet tęsknotą. Wspomnienia myśliwskie, choćby pisane bez polotu literackiego, są bezwzględnie wartościowe, oddawać one jednak muszą przeżycia niecodzienne, a jeśli szare i zwykłe — to wtedy o wartości ich stanowi forma literacka.

Wspomnienia bar. Kruedenera są i niezwykłe i mają pierwszorzędną formę literacką. Z prawdziwą rozkoszą zagłębia się autor w przeżyciach swych przedwojennych, z okresu wielkiej wojny i rewolucji w Rosji.

Ostatnio w Niemczech ukazało się kilka książek o polowaniach w Rosji, dość przytoczyć świetne wspomnienia Buhrmeister — Eymerna p. t. „15.000 km. nach Osten", no i ostatnie wydawnictwo p. t. „Unendliche Weiten". Pobudek, któremi kierowali się autorzy tych prac, dając je do druku, należałoby może szukać głębiej i gdzieindziej, niż w samym zapale myśliwskim, ale nas to nie obchodzi. Obchodzi nas tylko treść i forma. A jedno i drugie jest odtworzone z właściwą Niemcom ścisłością, dokładnością i w rzetelnem opracowaniu.

Wspomnienia bar. Kruedenera obejmują nietylko wspomnienia myśliwskie. Autor opisuje ciekawsze wypadki z pobytu swego w Rosji europejskiej, z Finlandji i Kaukazu. Ale na każdym kroku znać w autorze rasowego myśliwego. A gdy opisuje jakąś przygodę myśliwską, to naprawdę „wyżywa się" w niej do końca. Taki np. obrazek, zatytułowany „Sein letzter Schuss" (Jego ostatni strzał), jest nowelą, osnutą na prawdziwem przeżyciu. Forma i treść tej noweli jest ponad krytykę. W tym zbiorku wspomnień jest cały szereg obrazków, noszących charakter nowel. Wprowadza to pewne odprężenie po przeczytaniu pełnych grozy opowiadań na tle ostatniej rewolucji rosyjskiej.

Polowania na niedźwiedzie, łosie, na ptactwo wodne i błotne — oto przeżycia myśliwskie autora w Rosji, kraju o tak olbrzymich, do tej pory niewyzyskanych możliwościach łowieckich.

Autor, jak wielu innych Niemców, był leśnikiem w Rosji. Ciekawem jest, że obecnie dopiero wychodzi na jaw, jak wielu leśników rosyjskich pochodziło z Niemiec. Oni to bowiem urządzali gospodarstwo leśne w Rosji carskiej, oni doprowadzili te przepastne, wspaniałe ongiś bory do rentowności.

Wiele wspomnień o polowaniach w Rosji przedwojennej mogliby opowiedzieć i polscy myśliwi. Czas, by wreszcie o dawnych, przedwojennych łowach i u nas coś napisano. Nie oglądajmy się na innych. Tylu naszych myśliwych polowało w Rosji, a gdzież ich wspomnienia? Czasem przeczyta się coś w pismach łowieckich, ale to mało. Trzeba to zebrać w całość i jako taką wydać. Nasi sąsiedzi z zachodu już to uczynili.

„Unendliche Weiten" napisane jest pierwszorzędnie, z werwą, z talentem, ze zrozumieniem istotnem łowów i dlatego warto książkę tę przeczytać. Szata zewnętrzna tej pracy jest naprawdę wspaniała, dość spojrzeć na przepiękną okładkę, przedstawiającą łosia.

M. MNISZEK-TCHORZNICKI

*

W ostatnim czasie otrzymałem do przeczytania dwie książki p. Józefa Bieniasza z naszego działu przyrody i gór. — Przyjaciołom Karpat radzę zapoznać się z niemi. Są to cennego pisarza i znawcy przyrody dzieła: *„Duch Czarnohory"* i *„Puszcza nad Sałatrukiem"*.

Pierwsza, to przeżycia świata huculskiego na tle ciężkiej walki, początkowo zwycięskiej, o fabryczną produkcję olejku kosodrzewinowego, która jednak upada pod niszczycielską działalnością dzikiej przyrody. Rzecz jest niesłychanie romantycznie przedstawiona, przyczem tragiczne napięcie rośnie do ostatniej chwili.

*

Drugą powieść, „Puszczę nad Sałatrukiem" cechuje mniejsza fantazja w opowiadaniu, ale zato ogromne znawstwo przyrody karpackiej, a przedewszystkiem najpotężniejszych reprezentantów jej dzikiej fauny.

Sałatruk, to nazwa największej z południa płynącego źródłowego dopływu Bystrzycy nadwórniańskiej. Sałatruk, a raczej jego zlewisko, to jedna z największych kniej karpackiego wschodu. Nie ciąży jednak nad tą powieścią, jak przekleństwo złych poczynań, ciężka dłoń „Ducha Czarnohory"; wszystko kończy się w łagodnych rozwiązaniach sytuacji, czy to ludzkich losów, czy świata zwierzęcego.

Trzeba przyznać, że znawstwo tematu i talent naracyjny autora tu walczą ze sobą. Mogę coś o tem powiedzieć, bo nietylko znam osobiście puszcze rafajłowskie z przed lat, ale całe decenia przeżyłem w tych głębiach karpackich, wraz z uroczyskami aż Czeremoszów — i to nietylko z powodu zawodu leśnika, lecz z zamiłowania do przyrody i jej poważniejszych przedstawicieli, Jelenie, a przedewszystkiem niedźwiedzie, nietylko w kniei obserwowałem, ale hodowałem w domu latami, mam więc poniekąd prawo do oceny tej książki. Z takiem znawstwem życia i charakteru podanych tam typów, jak jeleni, wilków, a przedewszystkiem niedźwiedzi, w naszej literaturze obecnej się nie spotkałem. Inż. WŁADYSŁAW BURZYŃSKI

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

DER DEUTSCHE JAEGER

Nr. 20/1938, str. 315. E. Harting — *„Polowanie na kury"*. Z nastaniem sezonu polowań na kury dobrze jest przypomnieć sobie pewne wskazania praktyczne, ułatwiające i regulujące te popularne i miłe łowy. A więc przedewszystkiem, najbardziej zalecanem jest wychodzenie w pole w godzinach rannych. Unika się przez to skwarów południowych, męczących psa i myśliwego, łatwiej znajduje się stadka jeszcze nierozproszone przez ludzi pracujących w polu, nozdrza psa, odświeżane rosą, lepiej łapią odwiatr. Nie należy obawiać się zamoczenia nóg w rosie porannej, szybko obsychających na słońcu, zresztą można je zabezpieczyć od wilgoci przez dobór odpowiedniego obuwia i ubrania. Jeżeli warunki zmuszają do polowania w godzinach południowych, to, aby uniknąć nadmiernego zmęczenia dla myśliwego i psa, wskazanem jest urządzanie mniej więcej co godzina krótkiej 10-minutowej przerwy. Przerwa taka daje bowiem nietylko wypoczynek fizyczny, niezbędny zwłaszcza dla psa zgonionego przez ciągłe szukanie i aportowanie, ale i odprężenie nerwowe, tak cenne wobec podniecenia, nieuniknionego zarówno przy pomyślnem, jak przy niepomyślnem przebiegu polowania. Strata owych 10 minut czasu powetowana będzie niewątpliwie przez lepszą potem pracę psa i lepsze strzelanie myśliwego. W dnie upalne trzeba pozatem psu dać możność napicia się wody, a w jej braku — zwilżyć gąbką nos i kufę z flaszki wodą, którą przezorny myśliwy powinien mieć z sobą. Zatrzymanie się od czasu do czasu ma jeszcze tę dobrą stronę, że pozwala stadku rozproszonemu zebrać się znowu, a ponadto umożliwi myśliwemu zorjentowanie się gdzie są kury, dzięki wzajemnemu przywabianiu się. Do tego samego celu służyć może użycie wabika, na który młode kuropatwy chętnie się odzywają. Przy zrywaniu się całego stada pamiętać należy, że niewolno strzelać „w kupę", aby nie ranić wielu ptaków, które giną potem bez żadnego pożytku. Mierzyć i strzelać należy tylko do sztuk pojedyńczych, lecących z boków stadka. Stan kuropatw zależy bowiem nietylko od warunków klimatycznych, ale również od nas, myśliwych. Jeżeli przy odstrzale nie będziemy kierowali się względami etyki myśliwskiej, to nie narzekajmy później, że kuropatw jest coraz mniej. Aby uniknąć bezcelowego włóczenia się po polach w poszukiwaniu kur, uważać należy pilnie, gdzie zapadają zrywające się stadka. Przy polowaniu w kilka strzelb, albo przy użyciu do pomocy paru chłopaków, wskazany jest podział czynności w ten sposób, że strzelający i jego sąsiad śledzą za tem, co się dzieje z kuropatwą strzeloną, zaś pozostali prowadzą wzro-

kiem za odlatującem stadem. Naogół zaś pamiętać należy, że rano kury unikają zbyt mokrych od rosy, wyrośniętych koniczynisk i łubinów, zato wracają do nich chętnie w gorące południe, poszukując miejsc zacienionych. Najczęściej zastać można kury o każdej porze w kartofliskach i w burakach. J. G.

SUKCES NASZEJ EKIPY W MIĘDZYNARODOWYCH MISTRZOSTWACH.

Dopiero teraz możemy podzielić się z czytelnikami wiadomościami, jakie nadeszły w oficjalnem sprawozdaniu z międzynarodowych zawodów w strzelaniu do rzutków o mistrzostwo Europy i Świata w Luhaczovicach, w Czechosłowacji.

25 i 26 sierpnia r. b. rozgrywano konkurencję o mistrzostwo Europy przy udziale zawodników i ekip reprezentacyjnych Czechosłowacji, Francji, Polski, Szwajcarji, Szwecji i Węgier. Strzelano do 100 rzutków dziennie w 6 serjach po 15 rzutków i 1 serji po 10. Pierwszy dzień rozgrywek dotyczył Wielkiej Nagrody Czechosłowacji; wynik obu dni łącznie — mistrzostwa Europy.

WYNIKI INDYWIDUALNE.

Wielka Nagroda Czechosłowacji.

1 miejsce	Hocke (Cz.)	94/100	
2 „	Lefèvre (Fr.)	92/100	
3 „	Cavroy (Fr.)	91/100	w rozgr.
	Polacy.		
4 miejsce	Łyskowski	91/100	
11 „	Kiszkurno	85/100	
13 „	Jeziorowski	84/100	
14 „	Ziegenhirte	84/100	
16 „	Sztukowski	83/100	
17 „	Kitzman	83/100	
18 „	Rosenwerth	82/100	
23 „	Czerski	81/100	
— „	Kołaczkowski	77/100	

Mistrzostwo Europy.

1 miejsce	Cavroy (Fr.)	183/200	w rogr.
2 „	Lumniczer (W.)	183/200	„
3 „	Hocke (Cz.)	182/200	
	Polacy.		
5 „	Łyskowski	180/200	
10 „	Kiszkurno	174/200	
11 „	Rosenwerth	173/200	
13 „	Sztukowski	168/200	
15 „	Ziegenhirte	165/200	
18 „	Czerski	163/200	
21 „	Jeziorowski	161/200	
23 „	Kitzman	158/200	
34 „	Kołaczkowski	154/200	

27 i 28 sierpnia r. b. rozgrywano konkurencję o mistrzostwo świata do 200 rzutków, pierwszego dnia 7 seryj po 15 rzutków, drugiego 5 seryj po 15 i 2 po 10.

Mistrzostwo świata

1 miejsce	Strassburger (W.)	190/200
2 „	Hocke (Cz.)	188/200
	Polacy.	
3 miejsce	Kiszkurno	185/200
4 „	Sztukowski	184/200
5 „	Łyskowski	184/200
9 „	Ziegenhirte	178/200
12 „	Rosenwerth	175/200
20 „	Jeziorowski	170/200
28 „	Czerski	164/200
29 „	Kołaczkowski	162/200
— „	Kitzman	156/200

WYNIKI EKIP.

O mistrzostwo Europy

1 miejsce	Czechosłowacja		700/800
2 „	Polska		687/800
	Łyskowski	180	
	Kiszkurno	174	
	Sztukowski	168	
	Ziegenhirte	165	
3 „	Francja		669/800
4 „	Węgry		666/800
5 „	Szwecja		600/800
6 „	Szwajcarja		550/800

O mistrzostwo Świata.

1 miejsce	Polska		731/800
	Kiszkurno	185	
	Sztukowski	184	
	Łyskowski	184	
	Ziegenhirte	178	
2 „	Czechosłowacja		710/800
3 „	Węgry		685/800
4 „	Francja		658/800
5 „	Szwecja		641/800
6 „	Szwajcarja		570/800

Jak widać z powyższego, ekipa nasza nietylko osiągnęła najwyższy wynik, ale także nasi zawodnicy strzelali najrównomierniej, bijąc następną ekipę gospodarzy o 21 punktów w mistrzostwie Świata.

Piękny ten wynik przynosi chlubę polskiemu strzelectwu myśliwskiemu, za którą winniśmy wdzięczność naszym zawodnikom reprezentacyjnym.

Jesienne próby polowe

25 września r. b. jesienne próby polowe dla wyżłów angielskich ras urządza Pointer Klub w Polsce.

Teren prób — Radzymin. Zborny punkt na st. Radzymin, kolejki Mareckiej.

Dojazd kolejką Marecką z Warszawy (ul. Stalowa 60) o godz. 6 min. 57; 8 min. 30; 9 min. 20; 10 min. 20; 11 min. 17. Powrót z Radzymina do Warszawy o godz. 13,15; 14,15; 15.15; 16,28; 17,40; 19,24 i 21,04.

Rozpoczęcie prób o godz. 8 min. 30.

Do sądzenia psów zaproszono pp.: S. Czerskiego, I. Grymińskiego, K. Kamieńskiego i J. Wodzińskiego.

Wpisowe wynosi zł. 15.—, dla członków stowarzyszeń zrzeszonych w M. K. K. — zł. 10.—.

Zgłoszenia psów do 17 września włącznie przyjmuje S. Mackiewicz w Redakcji „Łowca Polskiego" — Nowy Świat 35, tel. Nr. 666-29.

Rok myśliwski w Polsce na taśmie filmowej

Polski Związek Łowiecki otrzymał propozycję od producenta filmowego, właściciela firmy „Iskra-Film", p. Ewalda (Polaka), objęcia protektoratu nad filmową akcją propagandową tej firmy, jaką zamierza przeprowadzić zapomocą nakręcenia szeregu dodatków filmowych (krótkometrażowek), obrazujących „Rok myśliwski w Polsce" w jaknajszerszem ujęciu, z uwzględnieniem również strony dydaktycznej.

W sprawie tej zapadła decyzja pozytywna Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł. na posiedzeniu w dniu 10.VIII r. b. (Vide protokół na str. 550 niniejszego numeru). Decyzja ta usprawiedliwiona jest możliwością wykorzystania tego filmu dla celów organizacyjno - propagandowych P. Z. Ł., a także dużem znaczeniem propagandowem dla Polski przez ukazanie światu owoców hodowli polskego łowiectwa i typowych polowań na tle swoistego folkloru.

Pan Ewald realizować będzie swój projekt własnemi siłami technicznemi i środkami finansowemi. Polski Związek Łowiecki współdziała w dostarczeniu odpowiednio opracowanego scenarjusza i pośredniczy w uzyskaniu przez wytwórnię „Iskra" możliwości filmowania polowań na wszelką zwierzynę w trzech serjach (sezonach): wiosna-lato; jesień; zima.

W tym celu Komitet Wykonawczy zwraca się do PP. właścicieli łowisk, rozporządzających wybitnemi ilościami poszczególnych rodzajów zwierzyny oraz odpowiedniemi środkami technicznemi i organizacyjnemi, mogącemi zapewnić przedsięwzięciu zdobycie najwspanialszych rezultatów, jak również najbardziej obrazowej i charakterystycznej inscenizacji polowań, z prośbą o łaskawe nadsyłanie zgłoszeń, wyrażających zgodę na współdziałanie w realizacji powyższego zamierzenia.

W zgłoszeniach, które byłoby pożądane otrzymać jaknajszybciej, w celu przeprowadzenia dodatkowej korespondencji wyjaśniającej i uzgadniającej realizację całkowitego programu, którego plan powstać musi (bez względu na naturalną kolejność wykonania „Roku myśliwskiego") w całości już wkrótce, Komitet Wykonawczy uprasza o podanie dat, choćby w dużem przybliżeniu, mających się odbyć zaofiarowanych do sfilmowania polowań na danego rodzaju zwierzynę.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

UROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 10 SIERPNIA 1938 R.

Obecni P. P.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Inż. Henryk Sosonko, Andrzej Śliwiński i Kazimierz Świderski.

Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 21 lipca r. b. przyjęto bez poprawek.

Komitet Wykonawczy przyznał Poleskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej kwotę zł. 500.— jako zasiłek na pokrycie kosztów, związanych z organizacją Działu Łowiectwa i Turystyki Łowieckiej w ramach III Jarmarku Poleskiego w Pińsku.

Skarbnik Związku, P. Kamieński, referował sprawę wpływów ze składek członkowskich. W wyniku obrad i na podstawie uchwały Naczelnej Rady Łowieckiej z dnia 13 marca r. b. postanowiono przekazać:

Białostockiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej	zł.	750.—
Lubelskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej	„	700.—
Małopolskiej Oddziałowej Radzie Łowieckiej	„	1.000.—
Śląskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej	„	300.—
Wielkopolskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej	„	1.050.—
Wileńskiej Oddziałowej Radzie Łowieckiej	„	1.255.—
Wołyńskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej	„	500.—

Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka zwróciła się do Związku z wnioskami 1) o spowodowanie, ażeby w każdym numerze „Łowca Polskiego" podawane były krótkie upomnienia, wzywające członków Polskiego Związku Łowieckiego do wpłacenia składki na właściwe konto swojej Oddziałowej Rady Łowieckiej i 2) aby Komisja Propagandowa Związku zwróciła uwagę również i na kwestję przypominania członkom Polskiego Związku Łowieckiego o ciążącym na nich obowiązku terminowego wpłacania składek członkowskich.

Komitet Wykonawczy postawił zamieszczać w „Łowcu Polskim" przypomnienia o konieczności regularnego wpłacania składek członkowskich, pozatem uchwalono sporządzić druczki upomnień z zawiadomieniem, że dla ułatwienia wpłaty Wojewódzkie Rady Łowieckie będą ściągały składki przy pomocy inkasa pocztowego.

Druczki te postanowiono przesłać przy okólniku omawiającym te sprawy.

Na wniosek P. Kamieńskiego zlecono Komisji Propagandowej złożenie budżetu całkowitego lub przynajmniej na najbliższy okres.

Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka zwróciła się do Związku z prośbą o wyjaśnienia w sprawie przyjmowania do Związku Stowarzyszeń oraz sposobu ich rejestracji.

P. Red. Garczyński wyjaśnił, że z chwilą reorganizacji Związku — Stowarzyszenia nie przestały należeć do Związku. Trzebaby jedynie akta tych Stowarzyszeń rozesłać odpowiednim Oddziałom, jak również do odpowiednich Oddziałów kierować nowozapisujące się Stowarzyszenia.

Wytwórnia „Iskra-Film" zwróciła się do Związku z prośbą o objęcie protektoratu oraz udzielenie pomocy w realizacji serji krótkometrażowych filmów myśliwskich w Polsce.

Po dyskusji, w której podkreślano ogromne koszty związane z tą imprezą — postanowiono zgodzić się na pomoc w ułożeniu scenarjusza, zwrócić się do właścicieli łowisk prywatnych o wyrażenie zgody na wykorzystanie dla celów filmowych łowisk przyczem zastrzeżono prawo aprobaty filmów przed wyświetleniem.

Następnie P. Śliwiński referował sprawę artykułu Prof. Rudolfa Wacka, zamieszczonego w numerze z dnia 11 lutego r. b. „Dziennika Polskiego" we Lwowie p. t. „Niesympatyczny epilog wystawy w Berlinie".

Po wyjaśnieniach P. P. Dyr. Śliwińskiego, Red. Garczyńskiego i Inż. Knothego — postanowiono wystosować skargę na PP. Rudolfa Wacka i Tomasza Zana do Sądu Łowieckiego Małopolskiego Oddziału Związku we Lwowie.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa